



GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 25 lipca 2025 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 11,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 171.10968, 1

Nakład 94 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

Wojna w Ukrainie

Bój o Pokrowsk

Rosjanie zaciskają pierścień wokół jednego z kluczowych miast obwodu donieckiego. Do Pokrowska przedostali się rosyjscy dywersanci.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Walki o miasto trwają już rok. Ale teraz rosyjska armia oskrzydla już Pokrowsk od południa i od północy. Z aktualizowanych ciągle map DeepState – ukraińskich analityków – wynika, że w niektórych miejscach Rosjanie są już o dwa kilometry od przedmieść.

Rosyjska zasadzka w Pokrowsku

21 lipca media poinformowały o przeniknięciu do Pokrowska grup dywersyjno-rozpoznawczych. Rosjanom udało się przedostać do miasta od strony znajdującej się na południowy zachód od niego wsi Zwirowe. Było to możliwe, kiedy jedna z broniących się w tym rejonie brygad faktycznie została bez wolnych rezerw piechoty.

W sieciach społecznościowych pojawiło się wideo, na którym widać, jak ukraińscy żołnierze trafiają w zasadzkę w południowo-zachod-

niej części miasta. Ukraińcy stracili część oddziału.

Grupy rosyjskich dywersantów udało się Ukraińcom zlikwidować, ale zdaniem ekspertów to niepokojący sygnał.

– Wciąż funkcjonuje kilka dróg wjazdowych do miasta, ale wszystkie są zagrożone przez wrogie drony – mówił już w kwietniu na antenie ukraińskiej telewizji szef wojskowej administracji Pokrowska Serhij Dobrjak.

W niektórych miejscach Rosjanie są już o dwa kilometry od przedmieść Pokrowska

Od tego czasu sytuacja tylko się pogorszyła. Z dużych dróg prowadzących do miasta pod kontrolą ukraińską pozostaje tylko trasa na Pawłohrad w sąsiednim obwodzie dniepropietrowskim, choć i ona jest w zasięgu rosyjskich dronów.

– Poruszać się po niej można, ale tylko licząc na szczęście. A z mojego doświadczenia z kierunku kurskiego wynika, że koniec obrony następuje, kiedy kończy się logistyka. Tam Rosjanie zablokowali drogę do Sudży dronami i cała nasza obrona się załamała – powiedział BBC Ukraina je-

den z ukraińskich żołnierzy walczących w tym rejonie.

Rosjanie starają się otoczyć miasto i w ten sposób albo zmusić Ukraińców do wyjścia, albo rozpocząć bezpośrednie walki o Pokrowsk.

Zachodnia brama Donbasu

Pokrowsk jest dla rosyjskiego dowództwa jednym z najważniejszych miejsc na całym froncie. Leżące na zachodzie obwodu donieckiego miasto było dużym ośrodkiem przemysłowym i logistycznym. Przebiegało przez nie kilka ważnych dróg, w tym trasa łącząca Donieck z Dnieprem. Dlatego Pokrowsk bywa nazywany „zachodnią bramą Donbasu”.

Jeśli Rosjanom uda się zająć Pokrowsk, to otworzą się przed nimi nowe możliwości. Zwycięstwo uwolni znaczne siły, które do tej pory były skoncentrowane na tym odcinku. Potencjalnie rosyjska armia może zagrozić sąsiedniemu obwodowi dniepropietrowskiemu.

Jednak bardziej prawdopodobne, że Rosjanie pójdą w kierunku znajdującego się trochę wyżej na północ Dobropola. A przede wszystkim skierują swoje siły do walk o Konstantynówkę. To z kolei zagrozi dwóm największym miastom kontrolowanym przez Ukrainę w obwodzie donieckim: Kramatorskowi i Sławińskowi.

Obecnie priorytetem dla rosyjskiego kierownictwa politycznego i wojskowego jest przede wszystkim zajęcie całego ukraińskiego Donbasu. I Putin ma nadzieję, że uda się to jego wojskom zrealizować w najbliższym czasie. ●

• Więcej ► [Wyborcza.pl](#)



FOT. ADAM GOLEC / WARNER BROS. ENTERTAINMENT POLSKA SP. Z O.O.

Kultura

KULTOWY „VINCI” POWRACA

Juliusz Machulski długo się bronił przed powrotem do kręcenia filmów, ale w końcu się poddał. I to jest dobra wiadomość. ► 16-17

Reportaż

Honor studenta

Na nagraniu student prawa ciągnie po rozbitym szkłe dziewczynę. ► 18-19

Temat dnia

Problem z głowy

Łatwiej pozbyć się problemu, niż go rozwiązać. Tusk odwołał Kotulę. ► 5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



REKLAMA

Kraj/34387620

Tomasz
Nyczka

Wieczne wakacje posła Mentzena

Posel Sławomir Mentzen, lider Konfederacji, znów zniknął. W środę, gdy w sejmie odbyło się 16 głosowań, nie wziął udziału w żadnym. Tego dnia wieczorem był za to w Korycinie na spotkaniu z mieszkańcami. To jedna z tych gmin, w których dostał w wyborach prezydenckich najwięcej głosów, objeżdża je wszystkie.

Jeszcze na początku czerwca zdarzyło mu się zagłosować kilkanaście razy. Ale od 24 czerwca do 9 lipca próżno szukać śladów jego sejmowej aktywności. Opuścił 148 głosowań, wysłał usprawiedliwienia.

– To oczywiste, przecież skończyła się kampania – mówią w Sejmie.

Według sejmowych statystyk frekwencja Sławomira Mentzena podczas głosowań w sejmie to w tej chwili 61,13 proc. Gorszą mogą się pochwalić m.in. Marcin Romanowski, który uciekł na Węgry, chory Zbigniew Ziobro, premier Donald

Tusk – co oczywiste, bo premierzy raczej nie przesiadują w sejmie – i osoby, którym mandat wygasł.

Mentzena sejm nudzi. Widzi się za to w roli ministra, a najchętniej premiera prawicowej koalicji. Zanim ta zostanie zawiązana, musi się jeszcze jakoś przemęczyć. Aktualnie objeżdża Polskę. Za chwilę wystartuje z nową edycją

„piwa z Mentzenem” i spotkaniami z politykami różnych opcji. Powoli musi już myśleć o wyborach w 2027 roku. Będzie miał pełne ręce roboty. Tyle że nie tej sejmowej.

Konfederaci twierdzą, że wszystko jest w porządku. Bo ich lider, gdy tylko dostał się do sejmu, oświadczył, że nie będzie posłem zawodowym i nie będzie pobierał poselskiego uposażenia. Jak stwierdził – nie stać go na życie z takiej pensji.

Problem w tym, że nie jest w porządku.

Zgodnie z Ustawą o wykonywaniu mandatu posła i senatora wszystkim posłom, także tym niepobierającym uposażenia, przysługuje dieta, nieco ponad 4,2 tys. zł brutto. Posłowie, również ci niezawodowi, dostają też ryczałt na prowadzenie biura poselskiego w terenie – ponad 23 tys. zł miesięcznie. Oplacają z niego wynajem lokalu, pensje pracowników, tłumaczenia, ekspertyzy.

Ale zostawmy pieniądze. To, że jakiś polityk nie jest posłem zawodowym, nie zdejmuje z niego z automatu poselskich obowiązków. Powinien pracować w komisjach, czytać ustawy, debatować, głosować. Znużony sejmową pracą Sławomir Mentzen zajmuje miejsce komuś, kto mógłby w sejmie pracować.

Mentzen w wyborach parlamentarnych w 2023 roku był liderem listy Konfederacji w Warszawie. Zdobył 101 269 głosów. Teraz lekceważy nie tylko sejm, ale też każdego z tych wyborców. ●

Andrzej rysuje



Singapur Skok z 27 metrów



24 lipca 2025 r., Wyspa Sentosa, Singapur. Mistrzostwa Świata w Pływaniu – high diving. Mężczyźni skalali do wody z wysokości 27 metrów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Cytat dnia

*Wspaniałe
zwycięstwo Karola
Nawrockiego
w Polsce. Będzie
wspaniałym
prezydentem!
Wygrał,
bo naprawdę kocha
Polaków*



DONALD TRUMP
na platformie
Truth Social

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34388104

Asiu,

z ogromnym bólem i smutkiem żegnamy Cię, nasza kochana Artystko o niepowtarzalnym talencie i sercu pełnym empatii, życzliwości i pogody ducha. Twoja obecność na scenie i poza nią była dla nas źródłem radości, inspiracji oraz inteligentnego humoru.

Dziękujemy Ci za każdą wspólną chwilę, za Twoją obecność, za to, że byłaś z nami. Twoje odejście pozostawiło pustkę, której nie da się wypełnić. Ale wierzymy, że tam, gdzie teraz jesteś, rozbrzmiewa śmiech, który tak pięknie potrafiłaś wywoływać.

Asiu, spoczywaj w pokoju.

Składamy serdeczne wyrazy współczucia

Rodzinie i Najbliższym

Przyjaciele z Polsatu



WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34388068

Z wyrazami głębokiego smutku
z powodu śmierci

Mamy i Teściowej

najszczerze kondolencje

*Grażynie i Pawłowi Tynel
oraz Ich Bliskim*

składają

przyjaciele z EY



ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Tryśnie ropa pod Świnoujściem?

Firma Central European Petroleum ogłosiła, że na Bałtyku w pobliżu Świnoujścia dowierciła się do wielkiego złoża ropy naftowej. Na razie nie ma mowy o złożu – studzi emocje Państwowy Instytut Geologiczny.

Andrzej Kublik

Czy oprócz turystów ściągających z całej Europy na plażę Międzyzdrojów, gospodarkę Pomorza Zachodniego rozkręci eksploatacja ropy naftowej i gazu?

Taką perspektywę zarysował ogłoszony w poniedziałek komunikat zarejestrowanej w Kanadzie firmy Central European Petroleum (CEP). W komunikacie tym podano, że według analiz z odwiertu Wolin East 1 (WE1) wykonanego do głębokości 2 715 m na wodach terytorialnych Polski w odległości około 6 km od Świnoujścia odkryto tam ropę naftową ze złoża szacowanego na 200 mln barylek ekwiwalentu ropy naftowej. W innych komunikatach dla prasy polska spółka CEP precyzowała, że mogła odkryć złożo, z którego można wydobyć 22 mln ton ropy naftowej i kondensatu oraz 5 mld metrów sześciennych gazu.

„Dokonałiśmy bardzo dużego odkrycia ropy naftowej we wschodnim regionie Woli-
na, potwierdzonego odwiertem. To złożo jest największym odkryciem ropy w całej Europie w ciągu ostatnich 10 lat”

– powiedział w wywiadzie dla PAP Biznes prezes Central European Petroleum Rolf Skaar.

Emocje podgrzał prof. Krzysztof Galos, wiceminister klimatu i środowiska, główny geolog kraju. Wypowiedział się w komunikacie CEP, stwierdzając:

„Odkrycie złoża węglowodorów Wolin East – chociaż wymaga jeszcze przygotowania, dalszych prac i zatwierdzenia dokumentacji geologicznej złoża – może się okazać jednym z przełomowych momentów w historii wydobywania węglowodorów w Polsce, zwłaszcza w stosunku do obszarów, który dotąd po-



• Świnoujście. Terminal gazu skroplonego LNG FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

zostawały niewystarczająco eksploatowane, takich jak wyłączna strefa ekonomiczna Polski na Morzu Bałtyckim”.

Niemcy chcą swojej doli

Doniesienia z Polski wywołały poruszenie w Niemczech. W środę dziennik „Die Welt” napisał, że złożo odkryte przez CEP rozciąga się prawdopodobnie także na niemieckie wody. „Podczas gdy Polska podkreśla narodowe znaczenie odkrycia, rząd Meklemburgii-Pomorza Przedniego potwierdza informację WELT, że jest to również niemiecka ropa i gaz: «Złożo znajduje się na terytorium obu krajów»” – zacytował dziennik opinię Ministerstwa Gospodarki, Infrastruktury, Turystyki i Pracy w Schwerinie. Według niemieckich ocen to złożo Herinngsdorf, w którym dokonywano odwiertów już w przeszłości. Uznano jednak, że nie opłaca się ich eksploatować.

„Die Welt” przytoczył też wypowiedź Til-
la Backhaus, ministra klimatu, rolnictwa i ochrony środowiska Meklemburgii-Pomorza Przedniego, który skrytykował ewentualną eksploatację złożów węglowodorów przy Wolinie. Ale jednocześnie niemiecki dziennik rozważał, czy Warszawa nie powinna podpisać z Berlinem umowy o podziale dochodów z wydobywania ropy naftowej i gazu z tych złożów.

Zimny prysznic na rozpalone emocje wlał Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy (PIG).

„Wyjaśniamy. Nie odkryto złoża ropy, tylko uzyskano potwierdzenie występowania ropy naftowej w nawierconym górotworze. Zatem na tym etapie mowa nie o złożu, tylko o nagromadzeniu ropy naftowej” – czytamy we wpisie PIG na Facebook.

A następnie PIG stwierdził: „Nie sposób obecnie ocenić rzeczywistego potencjału nagromadzenia ropy i czy ma ono charakter złoża. Szacunków dokonano zapewne na podstawie wyników testów złożowych wykonanych w otworze wiertniczym oraz analizy budowy geologicznej obszaru, głównie na podstawie badań geofizycznych”.

Instytut podkreślił też:

Do potwierdzenia tak dużych zasobów konieczne będzie wykonanie dodatkowych otworów.

Inną kwestią jest ewentualna eksploatacja potwierdzonych złożów. Znajdują się one nie tylko na terenie rozwiniętej turystyki, ale także w rejonie licznych chronionych obszarów Natura 2000.

Chcieli wiercić koło gazoportu

Firma CEP, którą zarejestrowano w Kanadzie w 2006 r., początkowo poszukiwała złożów ro-

py naftowej na terenie niemieckiego landu Meklemburgia-Pomorze Przednie. Poszukiwania nie przyniosły wyników i w 2017 roku CEP zainteresowała się poszukiwaniem złóż w Polsce. Jako jedyna wzięła udział w prowadzonym wtedy przetargu na koncesję na poszukiwanie i wydobycie węglowodorów na obszarze Wolin. Koncesję tę CEP dostała pod koniec 2017 r. i miała w ciągu pięciu lat przeprowadzić rozpoznanie i poszukiwanie ewentualnych złóż.

W 2023 roku CEP zwróciła się o przedłużenie i rozszerzenie koncesji. Planowała wtedy wykonać odwiert także na lądzie, w pobliżu gazoportu w Świnoujściu, na działce należącej do Gaz-Systemu, właściciela gazoportu. Z planów tych jednak CEP wycofała się, decydując jedynie na odwiert w dnie Bałtyku. W swoim wniosku CEP przewidywała też wykonanie badań, powodujących zniszczenie całości lub znacznej części próbki wydobytego z odwiertu rdzenia skalnego, a także badań „powodujących naruszenie integralności calizny rdzenia”. Na to nie było zgody.

Ostatecznie decyzję o zmianie koncesji w czerwcu zeszłego roku wydał prof. Krzysztof Galos, główny geolog kraju. Zgodnie z tą decyzją wydłużono termin na poszukiwanie złóż do końca 2025 roku.

Założycielem CEP i przewodniczącym rady dyrektorów tej spółki jest Peter Putnam, od kilkudziesięciu lat związany z kanadyjską branżą naftową, były prezydent Canadian Society of Petroleum Geologists (Kanadyjskiego Stowarzyszenia Geologów Ropy Naftowej). W radzie dyrektorów CEP zasiada również Francis Sommer, przedstawiony jako partner funduszu Pamplona Capital Management. Ten fundusz przez lata finansowany przez rosyjskich oligarchów Michaiła Fridmana i Piotra Awiena. Zakończył z nimi współpracę po napaści Rosji na Ukrainę, gdy Fridman i Awien zostali objęci sankcjami Zachodu.

Według niektórych źródeł Francis Sommer przeszedł z funduszu Pamplona Capital do działu energetycznego funduszu Letter One, który grupa rosyjskich oligarchów kierowanych przez Michaiła Fridmana założyła po sprzedaży swoich udziałów w rosyjskiej kompanii naftowej TNK-BP. W tej kompanii Francis Sommer był wiceprezesem w latach 2005-2013 roku, jako reprezentant brytyjskiego koncernu naftowego BP. ●

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34355402

JUTRO W „WYBORCZEJ”



Wydanie
sobotnie „Wyborczej”
możesz kupić
**OD SOBOTY
DO CZWARTKU!**
Szukaj w punkcie
sprzedaży prasy.



PEKNIENIE W EPISKOPACIE

O władzę walczą dwie frakcje – ultrakonserwatywna i liberalna

ZŁODZIEJE JEZIOR

Nie wolno grodzić przy brzegu, ale kto by się tym przejmował?

GOSPODYNIE PODBIAJAJĄ TIKTOKA

Rumunia - kraj, który nie lubi kryminalistów

Rekonstrukcja rządu

Gorycz i niepokój w MZ

W Ministerstwie Zdrowia jedni boją się, że stracą stanowiska, bo zgodnie z zapowiedzią premiera „cały resort zostanie odpolityczniony”. Drudzy właśnie z tego się cieszą.

Judyta Watouła

Według źródeł „Wyborczej” minister Izabela Leszczyna miała wiedzieć o tym, że premier rozważa jej odwołanie, już co najmniej od dwóch tygodni. Jednym z sygnałów mogło być odrzucenie przez sejmową komisję zdrowia planu finansowego NFZ na przyszły rok. Stało się tak, bo na posiedzeniu zabrakło trzech posłów KO i jednego z PSL. Część posłów uznała to za przypadek – nikt nie spodziewał się głosowania tak wcześnie (zaledwie pół godziny od rozpoczęcia posiedzenia). Inni jednak z uczestników posiedzenia uznali to za wotum nieufności wobec Izabeli Leszczyny wyrażone przez jej własny klub.

Sobierańska-Grenda. Mocna ręka i doświadczenie

Izabela Leszczyna do końca zachowywała się tak jakby miała zachować stanowisko. – Walczyła – mówi osoba związana z MZ. Leszczyna udzielała wywiadów, a na ostatnich posiedzeniach kierownictwa resortu opowiadała o swoich dalekosiężnych planach związanych między innymi z reformą szpitali. O tym, że będzie odwołana, nie wspomniała nawet we wtorek po południu na zakończenie spotkania z dyrektorami departamentów, choć wówczas pisały już o tym wszystkie media.

Następnego dnia rano premier przedstawił nową minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę. To 52-letnia prezeska spółki Szpitala Pomorskie. W przeciwieństwie do Leszczyny, która przed przyjściem do MZ nie miała ze zdrowiem nic wspólnego, Sobierańska-Grenda ma bogate doświadczenie w branży – pracuje w zdrowiu od ponad 20 lat. Sama przekształcała i konsolidowała szpitale, które weszły w skład zarządzanej przez nią spółki.

– Nowa minister zdrowia, pani Jolanta Sobierańska-Grenda, bardzo taką mocną ręką, czasami wbrew okolicznościom i wbrew różnym interesom, zrobiła naprawę ładu i porządek, jeśli chodzi o szpitale w województwie pomorskim. Mogę coś o tym powiedzieć, oglądałem na co dzień jej działania i dostała ode mnie zapewnienie – i także koalicjanci dostali zapewnienie – że w najbliższych dniach ten resort przejdzie w ręce wyłącznie fachowców od zarządzania systemem ochrony zdrowia – powiedział premier, dodając jeszcze z naciskiem, że „cały resort zostanie odpolityczniony”.

Kto rozliczy pieniądze z KPO?

To oznacza w praktyce odwołanie wszystkich wiceministrów. Według naszych informacji stanowisko prawdopodobnie zachowa tylko Katarzyna Kacperczyk, która zajmuje się w MZ współpracą międzynarodową.

To do Kacperczyk należały negocjacje w Brukseli w sprawie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Chodzi o prawie 18 mld zł na inwestycje w zdrowiu. Są właśnie dzielone się między szpitale. Niektóre z konkursów zostały rozstrzygnięte z dużymi opóźnieniami (opieka długoterminowa, onkolo-



• Minister zdrowia Izabela Leszczyna w drodze na posiedzenie Rady Ministrów (październik 2024 r.)

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Izabela Leszczyna do końca zachowywała się tak, jakby miała zachować stanowisko. – Walczyła – mówi osoba związana z MZ

gia), inne wciąż trwają (informatyzacja szpitali) lub mają być dopiero ogłoszone (inwestycje w kardiologii). Tymczasem szpitale muszą się z nich rozliczyć do końca marca przyszłego roku. Czasu na wydanie miliardów jest więc bardzo niewiele.

Zmiana na stanowisku wiceministra odpowiedzialnego za KPO mogłaby doprowadzić do kolejnych opóźnień. Kacperczyk ma więc pozostać w resorcie właśnie do momentu ostatecznego rozliczenia pieniędzy z KPO.

Przesądzony jest za to los wiceministrów z partii tworzących koalicję rządzącą: Marka Kosa z PSL, Urszuli Demkow z Polski 2050 i Wojciecha Koniecznego z PSL. Cała trójka to z wykształcenia lekarze. Pracownicy MZ, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że zwłaszcza Kos i Konieczny poczuli się dotknięci słowami premiera Donalda Tuska o tym, że resort zostanie teraz odpolityczniony i zastąpią ich fachowcy. – Oni się uważają za fachowców i nie ukrywają przed innymi, że są słowami Tuska rozgoryczeni – mówi jeden z naszych rozmówców.

– Leszczyna rządziła, nie konsultując się w wiceministrami, samodzielnie, często powtarzając, że to jej decyzje i ona ponosi odpowiedzialność. A teraz wychodzi na to, że to wiceministrowie są niekompetentni. O to mają żal – dodaje pracownik MZ.

Szafranowicz się pakuje, Augustyn na zwolnieniu

Pakuje się także wiceminister Jerzy Szafranowicz, za czasów PiS dyrektor śląskiego oddziału NFZ, powołany przez Leszczynę przed rokiem. Był odpowiedzialny za przygotowanie reformy szpitali. Kolejne projekty trafiały jed-

nak do kosza. Dopiero w czwartej wersji, liczącej zaledwie 14 stron, projekt trafił pod obrady rządu i został przyjęty.

Z utratą stanowiska liczy się także inny protegowany Izabeli Leszczyny – Marek Augustyn, od lutego zeszłego roku wiceprezes NFZ. To mąż jej przyjaciółki z Częstochowy Małgorzaty Puchały-Augustyn. Leszczyna, nie licząc się z podejrzeniami o kolesiostwo, zapowiedziała jego awans do władz NFZ już w drugim dniu urzędowania na stanowisku szefowej resortu zdrowia, w połowie grudnia 2023 r. We wtorek, kiedy dla wszystkich było już jasne, że Leszczyna straci stanowisko w MZ, Augustyn udał się na zwolnienie chorobowe.

Jolanta Sobierańska-Grenda jest fachowcem, ale bez politycznego zaplecza. Kogo wybierze sobie na współpracowników? To pozostaje dla wszystkich zagadką. – Nastroje są mieszanane. Jedni się cieszą, że przyjdą fachowcy, bo premier tak zapowiedział. Inni się straszą, że zapowiedź premiera o całkowitym odpolitycznieniu resortu oznacza zapowiedź utraty stanowiska. I w ogóle to wiadomo, że jak przychodzi nowa miotła, to robi swoje porządki. Tylko, że w żadnym innym resorcie premier nie zapowiedział ich na taką skalę. I to ludzi wkurza. Uważają, że chyba Tusk zdrowie potraktował bardziej surowo niż inne działy – słyszymy od średniego rangą pracownika MZ.

Inni zwracają uwagę na to, że premier w środę wychwalał szefa NFZ Filipa Nowaka.

– Od razu mówiłem, że jeśli szef NFZ jest dobry, to mnie nie interesuje, że jest z poprzedniej epoki politycznej. Mnie interesuje w tym kontekście wyłącznie zdrowie Polaków i dostępność – stwierdził premier. Zdaniem naszych rozmówców może to oznaczać, że kadry dla minister Jolanty Sobierańskiej-Grendy przygotują Filip Nowak wraz z Jakubem Szulcem, obecnie wiceprezesem NFZ, w czasach poprzedniego rządu Tuska wiceministrem zdrowia.

Szara eminencja wita nową minister

– Tak może się stać, ale na razie to Leszczyna jeszcze się „puszy” – słyszymy od jednego z nich. Chodzi o to, że w środowe popołudnie, żegnając się w Ministerstwie Zdrowia ze współpracownikami, Izabela Leszczyna zapowiedziała wszystkim, że na swoich stanowiskach pozostaną Agnieszka Sanojca, dyrektorka biura minister, i Marta Maciążek, dyrektor generalna w MZ. Oznaką tego może być, że Sanojca i Maciążek były na zaprzysiężeniu nowej minister w Pałacu Prezydenckim.

Sanojca to „nabytek” Częstochowy, przed objęciem stanowiska w MZ jej jedynym doświadczeniem w branży zdrowotnej było pełnienie przez kilka miesięcy funkcji rzeczniczki Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Najświętszej Maryi Panny w tym mieście. Leszczyna bardzo ją jednak ceniła za „oddanie”. Do tego stopnia, że Sanojca – choć nie ma pojęcia o lekach – weszła w skład Komisji Ekonomicznej, która prowadzi negocjacje z firmami farmaceutycznymi w sprawie wpisania ich produktów na listę leków refundowanych. Zasiadanie w komisji oznacza dodatkowe zarobki do wysokości 23 tys. zł miesięcznie.

Marta Maciążek uchodzi w MZ za szarą eminencję. Jej aktywność nie ogranicza się do spraw administracyjnych. Wtrąca się do polityki kadrowej na różnych szczeblach, polityki informacyjnej (decyduje na przykład o tym, czy i w jaki sposób udzielić odpowiedzi na pytania poszczególnych dziennikarzy), a nawet decyzji dyrektorów podległych ministerstwu instytutów. O jej pozycji świadczyć może fakt, że po sporze kompetencyjnym z Maciążek z kręgu osób, którym Leszczyna najbardziej ufała, wypadła wiceminister Katarzyna Kacperczyk.

– Leszczyna powiedziała, że Sanojca i Maciążek są tak fachowe i wspaniałe, że mają tak bogate doświadczenie, że byłoby nierozsądne, gdyby nowa minister się ich pozbyła. To niepokojące, bo jeśli Maciążek zostanie, to dalej będzie się bardzo szarogęsić i urządzić nowej minister resort – obawia się osoba związana z MZ.

Inni rozmówcy mówią, że może chodzić tylko o okres przejściowy, po którym nowa minister urządzi jednak resort „po swojemu”. Pytanie tylko, czy będzie miała na to czas: – W NFZ straszliwie brakuje pieniędzy. Takiego kryzysu jeszcze nigdy nie było. Nie wiem jak nowej minister uda się opanować sytuację. Jej misja może okazać straconą. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34388276

16 lipca 2025 roku, w wieku zaledwie 58 lat, odeszła



Marta Bratkowska

Cudowna i mądra, ukochana oraz kochająca: Córka, Mama, Siostra i Babcia

Pożegnanie odbędzie się 31 lipca 2025 roku o godzinie 12.00 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych.

Rekonstrukcja rządu

Donald Tusk odwołał ministkę ds. równości

Łatwiej pozbyć się problemu, niż go rozwiązać

To, co Koalicja Obywatelska, Lewica i Trzecia Droga niosły na sztandarach wyborów parlamentarnych w 2023 r., dziś całkowicie schodzi ze sceny politycznej.

Wantuch

Albert Einstein powiedział: „Sprytna osoba rozwiązuje problem. Mądra ich unika”. Donald Tusk wykonał mistrzowski – pozornie – ruch, bo usunął problem i pozbył się kłopotu. Odwołał ministkę ds. równości Katarzynę Kotulę i zlikwidował Departament ds. Równego Traktowania.

Departament zarządzany przez ministkę Katarzynę Kotulę z Lewicy od momentu powołania rządu wywoływał szereg sporów na arenie politycznej między progresywnymi politykami a ubranymi w wolnościowe hasła konserwatystami, którzy de facto w rządzie stanowią większość. A to ministka zwracała uwagę na dyskryminację uczniów LGBT+ i aktywnie włączała się w marsze równości i rankingi szkół przyjaznych osobom LGBT+. Głośno domagała się działań na rzecz równouprawnienia kobiet i rozwijania polityki antidyskryminacyjnej i antyprzemocowej. Wreszcie, zdecydowanie walczyła o prawa mniejszości, osób LGBT+ i domagała się wprowadzenia związków partnerskich.

O jej działaniach w liście do Donalda Tuska sprzeciwiającym się likwidacji resortu przedstawicielki Rad Kobiet pisały tak: „Współpracując z Ministrą Katarzyną Kotulą, jako środowiska obywatelskie wypracowaliśmy konkretne cele, ścieżki działania oraz skuteczny model konsultacji społecznych w zakresie polityk równościowych”. Z kolei Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza, Fundacja Tęczowe Rodziny czy My, Rodzice podkreślały: „To dzięki Ministrze do debaty publicznej wróciły tematy marginali-

zowane przez ostatnie lata – w tym tak fundamentalne, jak prawo do godności i równego traktowania osób LGBT+. Podkreślamy zaangażowanie Ministry Katarzyny Kotuli w proces opracowania Ustawy o związkach partnerskich – pierwszy tak zaawansowany krok legislacyjny w Polsce, który powstał w ścisłej współpracy z organizacjami LGBT+ oraz przedstawicielami i przedstawicielkami naszej społeczności”.

Ten ostatni punkt – związki partnerskie – spędzał politykom koalicji rządzącej w ostatnich miesiącach sen z powiek. Bo problemem stało się coś, co wydawało się czymś całkowicie naturalnym, niebudzącym kontrowersji – projekt o związkach partnerskich, który miał poprawić jakość życia par żyjących bez sakramentu. Miał on ułatwić formalności, doprecyzować kwestie dziedziczenia czy opieki nad dziećmi. Przeciwnicy związków partnerskich rozpatrywali jednak ideologiczną walkę, sprowadzając związki partnerskie do problemu par LGBT+ i przekonując, że to mało istotna sprawa, która dotyczy niewielkiego odsetka społeczeństwa (tymczasem, według danych Narodowego Spisu Powszechnego 2021, liczba związków niesformalizowanych zwiększyła się trzykrotnie – o 580 tys. w stosunku do 2011 r. i wynosi dziś blisko 900 tys.). PSL już w 2024 r. zapowiedziało, że nie zgodzi się na przysposobienie dzieci przez pary jednopłciowe i na to, by związki partnerskie były zawierane w urzędach stanu cywilnego.

W efekcie ministra ds. równości miesiącami negocjowała z PSL projekt



• Jan Grabiec, Donald Tusk, Tomasz Siemoniak, Katarzyna Kotula

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Departament zarządzany przez ministkę Kotulę od momentu powołania rządu wywoływał szereg sporów między progresywnymi politykami a ubranymi w wolnościowe hasła konserwatystami, którzy w rządzie stanowią większość

ustawy o związkach partnerskich. Był to jednak daremny trud. W oczach opinii publicznej ta sprawa była – obok aborcji – jedną z tych, które rozbiły rządzącą koalicję.

Jeśli więc nie można dojść do zгоды w sprawie, która dla polityków jest marginalna, to po co się o nią kłócić? Przecież prościej pozbyć się problemu. Zwłaszcza że rządząca koalicja ma już przecież to, czego chciała – wygrała wy-

bory (to, że nie umie tego wykorzystać, to oczywiście inna sprawa). Wierzący w zmianę suweren, naiwny wyborca ufający, że odsunięcie od władzy PiS przyniesie fundamentalne zmiany społeczne, już przecież postawił krzyżyk przy nazwiskach działaczy KO, Lewicy, PSL czy Polski 2050. O tych wyborców już nie trzeba walczyć, więc można o nich zapomnieć. Do czasu!

Bo ruch Tuska jest mistrzowski tylko pozornie. I nie dlatego, że suweren nie zapomina, a za dwa lata podczas wyborów wystawi politykom oceny. Ale przede wszystkim dlatego, że w dobie rosnącej agresji wobec mniejszości seksualnych, religijnych czy narodowych, w czasach, gdy w siłę rośnie Konfederacja, gdy u boku prezydenta elekta Karola Nawrockiego ma zasiąść Adam Andruszkiewicz, człowiek wywodzący się z Młodzieży Wszechpolskiej, gdy na granicy pojawiają się bojówki, a Grzegorz Braun bezkarnie gasi świece chanukowe w sejmie i niszczy wystawę poświęconą LGBT+, potrzebny jest ktoś, kto zadba o sprawy mniejszości, kto wysłucha dyskryminowanych, kto debatę o równości i o prawach człowieka wprowadzi nie tylko na polityczne salony, ale i do Dziennika Ustaw.

Niestety, swą decyzją Donald Tusk, tak jak kiedyś rządzący z PiS, zmarginalizował kwestię równości. „Równość schodzi ze sceny politycznej” – napisała fundacja Grow Space. I trafnie podsumowała: „Dla wielu to nie tylko sygnał, ale brutalny komunikat: równość nie mieści się już w planach tej władzy”. ●

Dominika Wantuch

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34386919

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: W PODRÓŻY. W nieznane miejsca, w głąb siebie, po inspiracje, po miłość, do domu. Dlaczego mimo wszystko nie rezygnujemy z podróży?

Co z miłością, gdy pożądanie wygasa?

Żyrowanie kredytu to koniec przyjaźni?

Romans w pracy. Co dalej?

wysokieobcasy
extra

W PREZENCIE: MAGAZYN
100 stron łamigłówek umysłowych



Wojciech Czuchnowski

Postanowienie sędziego komisarza przy Sądzie Rejonowym w Opolu zostało wydane we wtorek. Tydzień wcześniej „Wyborcza” ujawniła idące w setki milionów złotych wydatki syndyka, który z masy upadłościowej po GetIn Banku oraz Idea Banku opłacał usługi kancelarii prawnych, z którymi jest w różny sposób powiązany. Pisaliśmy też, że dla syndyka pracując przy upadłości tych banków byli dyrektorzy Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, który powinien kontrolować jego działalność. Zlecenia dla Kubiczka urzędnicy zaczęli wykonywać zaraz po odejściu z BFG. Fundusz przyznał nam, że ocenia to negatywnie.

I chociaż postanowienie opolskiego sądu dotyczy innej spółki (Stal-Met Nieczaj) którą od lat zarządza Kubiczek, to reprezentujący ją mec. Maciej Jamny, jest przekonany, że takie stanowisko to efekt naszej publikacji. – Wcześniej bezskutecznie próbowaliśmy przekonać sądy i ministerstwo sprawiedliwości, że syndyk stworzył system, w którym może drenować zarządzane spółki z pieniędzy w absolutnie dowolny sposób i jest w tym bezkarny. Ale dane, jakie przytoczyła „Wyborcza”, poruszyły całe środowisko i musiało to też dotrzeć do sędziego-komisarza – ocenia adwokat.

W naszym tekście oparliśmy się o uzyskane z anonimowego źródła wykazy przelewów jakich z syndyk dokonywał z majątku zarządzanych spółek w latach 2022-25. Na samą obsługę prawną masy upadłościowej Idea Banku i GNB poszło 200 mln zł. W ten sposób syndyk finansował sprawy sądowe z dawnymi klientami tych banków. Część z nich – obligatariusze – bezskutecznie próbuje odzyskać swoje pieniądze, które stracił, gdy w czasach PiS państwo przejęło kontrolę nad IB i GNB.

Sąd postanawia zakazać wydatków

Rzeczywiście wtorkowe orzeczenie sądu jest bardzo surowe i jednoznaczne. Czytamy w nim m.in., że „Sędzia komisarz Paolo Janiszewski (...) w przedmiocie nadzoru nad czynnościami syndyka postanawia (...) zakazać (...) bez uprzedniego zezwolenia sędziego-komisarza wydanego w formie postanowienia dokonywania wydatków z masy upadłości na: usługi gastronomiczne, usługi noclegowe, usługi interim managment [czasowe zatrudnianie osób zarządzających], usługi public relations (lub podobne), przejazdy syndyka oraz osób przez niego zatrudnionych bądź z nim współpracujących”.

W dalszej części sąd ogranicza do 5 tys. zł wydatki na obsługę prawną i księgową, które syndyk może ponosić bez zgody sędziego-

Zamknięty układ syndyka

Sąd zakazał syndykowi Marcinowi Kubiczkowi wydawania pieniędzy zarządzanej przez niego spółki na PR, gastronomię i noclegi. Ograniczył też kwoty, które syndyk może przeznaczyć na obsługę prawną.



• GetIn Bank

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dane, jakie przytoczyła „Wyborcza”, poruszyły całe środowisko i musiało to też dotrzeć do sędziego-komisarza

MEC. MACIEJ JAMNY

misarza. Wreszcie zobowiązuje Syndyka „do minimalizacji kosztów” oraz przedstawienia listy zatrudnionych przy upadłości osób i firm, razem z wysokością ich wynagrodzenia i „zestawienia czynności jakie wykonują”.

Postanowienie zobowiązuje też Kubiczka, by zrobił listę finansowanych z pieniędzy zarządzanej spółki postępowań cywilnych na koniec zaś zakazuje – bez zgody komisarza – „inicjowania postępowań sądowych i administracyjnych”.

Próba zamknięcia ust przedsiębiorcom

Dwa ostatnie punkty mają duże znaczenie dla właścicieli zarządzanych przez Kubiczka firm, którzy nie zgadzają się z jego decyza-

mi i mówią o tym publicznie. Syndyk ściga ich, składając do sądów wnioski o zakaz publicznych wypowiedzi. I domaga się odszkodowań za przekazywanie mediom informacji o nadużyciach dokonywanych – zdaniem właścicieli – na majątku ich spółek.

Tak jest w przypadku bohaterów tekstu „Syndykat”, opublikowanego w czerwcu 2023 r. na łamach Wirtualnej Polski. O syndyku wypowiadali się w nim przedsiębiorcy, których majątek dostał się pod zarząd Kubiczka. Jeden z nich, Jarosław Frącek, prezes SAF Serwis w Chorzowie, firmy z branży gospodarki odpadami, skarżył się na Kubiczka do Sądu Najwyższego. Pisał: „Jedzenie i spanie na koszt masy upadłości to zdumiewająca praktyka, która nie zdarza się w innych sądach upadłościowych. (...) Okazuje się zatem, że syndyk nie ma granic w zakresie wydatkowania funduszy masy upadłości. Zupełny brak kontroli ze strony sędziego-komisarza sprawił, że syndyk śpi, je, czy dba o wizerunek na koszt masy upadłości”.

Kolejny przedsiębiorca, Władysław Duch (szpital Vital Medic w Kluczborku) mówi „Wyborczej”: – Dyrektorem szpitala syndyk zrobił swojego znajomego, byłego komendanta policji, a ten natychmiast zatrudnił cztery kancelarie prawne, z których tylko jedna brała po 50 tys. zł miesięcznie.

W rozmowie z WP.pl przedsiębiorca oceniał: – Moim zdaniem na upadłościach spółek korzysta przede wszystkim syndyk Kubiczek oraz grono jego znajomych. Z pieniędzy z masy upadłości zaspokajają się bardzo drogą obsługę prawną zapewnianą przez kolegę pana Kubiczka i byłego wspólnika, usługi renomowanej agencji PR, zaprzyjaźnione firmy od usług księgowych i administracyjnych należące m.in. do rodziny swojego wspólnika, które mają swoją siedzibę pod tym samym adresem, co biuro syndyka. Mowa o kwotach rzędu kilkuset tysięcy złotych miesięcznie.

Kubiczek chciał, by sąd nałożył na Władysława Duchę zakaz publicznych wypowiedzi na jego temat, ale sąd oddalił ten wniosek. Jednemu z rozmówców WP.pl wysłał wezwanie do zapłaty 300 tys. zł na cele społeczne.

WP.pl sprawdzała to, co mówili przedsiębiorcy. „Syndykat” szeroko opisywał nieformalną relację Kubiczka z sędzią Lilianą Krukowską, prezeską Sądu Rejonowego w Opolu (dzisiaj w sądzie okręgowym), której syn był zatrudniony w kancelarii prawnej powiązanej z syndykiem. Jak pisaliśmy, ta sama kancelaria – Daily Service z Chorzowa – działająca pod tym samym adresem co biuro syndyka, otrzy-

www.nekrologi.wyborcza.pl/34387758

Odeszła Poetka, która potrafiła wsłuchać się w ciszę świata i przełożyć ją na język wierszy.

Urszula Kozioł

głos pokolenia, które szukało sensu w świecie rozdartym między przemijaniem a nadzieją - zostawiła po sobie strofy pełne rytmu życia i echa przemijania.

Dla nas, którzy znaleźmy ją osobieście, była nie tylko wybitną artystką, ale i człowiekiem o wyjątkowej wrażliwości. Potrafiła mówić o sprawach ostatecznych z czułością i spokojem, który kołł lęki. W rozmowach była uważna - słuchała z taką samą pasją, z jaką tworzyła swoje poezje. Kochała swoją rodzinę: braci i siostry, na których problemy nie pozostawała nigdy obojętna i potrafiła ich wesprzeć w razie potrzeby.

Jej „Raptularz” - ostatni tom - okazał się notatnikiem dni ostatnich, pełnym refleksji nad starością, miłością i światem, który nieustannie odchodzi. Pozostawiła nam słowa, które trwają dłużej niż ludzkie istnienie:

Dla nas bliskich - Urszula Kozioł nie zniknęła. Trwa w swoich wierszach, w chwilach rozmów, w ciepłym uśmiechu, który na zawsze zapamiętamy.

Odeszła, ale nie przestała istnieć - w rytmie korzeni, w naszych sercach.

Żegnaj Urszulko.

Wierzmy, że gdzieś tam wysoko w górze spotkałaś już swojego ukochanego męża Feliksa, za którym tęskniłaś przez cały, samotny bez Niego, okres swojego życia.

Rodzina i Przyjaciele

Pogrzeb odbędzie się dnia 28.07.2025 o godz 11.30 na Cmentarzu św. Wawrzyńca ul. Bujwida 49 we Wrocławiu.

Msza w Kościele p.w. św. Wawrzyńca ul. Bujwida 51 godz. 11.30

www.nekrologi.wyborcza.pl/34388134

Z najgłębszym żalem żegnamy

Dowódcę i Przyjaciela

Generała

Waldemara Skrzypczaka

Generał służył Rzeczypospolitej w kraju i na Misjach zagranicznych, pełnił również funkcję Wiceministra Obrony Narodowej.



Składamy kondolencje

Rodzinie i Bliskim

Minister Spraw Zagranicznych i Kierownictwo Resortu SZ

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34388183

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34388355

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Złóż kondolencje

Dodaj wspomnienie

Kontakt:
nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55



mywała też milionowe zlecenia na obsługę prawną spraw związanych z Getin Bankiem i Idea Bankiem.

Decyzją sędzi Krukowskiej (która wcześniej na wniosek Kubiczka postawiła szpital w stan upadłości) obsługę tej upadłości – na wniosek Kubiczka – wyznaczyła na syndyka kancelarię Kubiczek Michalak Sokół. Według WP.pl „spółka prowadząca szpital zatrudniła nawet znaną firmę Bridge, warszawską agencję PR, której pracownicy oferują dziennikarzom ogólnopolskich mediów wywiady na temat obecnego funkcjonowania placówki”.

Tu też mamy schemat opisany ostatnio przez „Wyborczą”. Agencja Bridge zatrudniona jest przy obsłudze upadłości Getin Banku i Idea Banku, za co miesięcznie dostaje 172 tys. zł. W sumie zarobiła tylko na tym zleceniu ponad 3,5 mln zł.

Ministerstwo chce cofnąć licencję

Po tekście „Wyborczej” Ministerstwo Sprawiedliwości podało, że 20 maja 2025 r. wszczęto postępowanie w sprawie cofnięcia licencji syndyka Marcinowi Kubiczkowi. Wcześniej przez niemal 3,5 roku, „trwały czynności nadzorcze w 66 postępowaniach dotyczących skarg na jego działania”. Jak przekazał redakcji TVN24 resort sprawiedliwości „też trwają czynności związane z gromadzeniem i analizą materiału dowodowego”. Jak podkreśla ministerstwo, „wszczęcie postępowania administracyjnego nie przesądza o końcowym wyniku sprawy”.

Główne zarzuty, które pojawiają się w skargach na działania syndyka Kubiczka dotyczą naruszenia zasady minimalizacji kosztów postępowania upadłościowego wyrażonej w treści art. 179 Prawa upadłościowego. W lutym ministerstwo informowało: „Syndyk złożył kilkadziesiąt tysięcy stron dokumentów, które są analizowane. Dodatkowo, sprawdzane są wszystkie postępowania, w których Marcin Kubiczek pełnił funkcję syndyka”.

W reakcji na zarzuty Kubiczek zapewnia, że ponoszone przez niego wydatki są konieczne. Podważa wiarygodność przedsiębiorców, którzy składają na niego skargi. I dziennikarzy piszących o wątpliwościach dotyczących jego działań. Artykuł „Wyborczej” Kubiczek określa jako „kłamstwa, manipulacje, pomówienia i dezinformacje”. W jego oświadczeniu czytamy m.in.: „celem tekstu było wyłącznie wywarcie publicznej presji na Ministerstwo Sprawiedliwości, aby poza jakimkolwiek trybem i prawem odsunąć mnie od prowadzenia upadłości Getin Noble Banku i Idea Banku”. Syndyk zapowiada też „kroki prawne, przeciwko autorowi oszczerczego tekstu”. ●

► **Harcerz z obozu ZHR utonął w nocy w jeziorze Ośno niedaleko Wolsztyna. Zdjęcie ilustracyjne**

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Harcerz w pełnym mundurze i ciężkich butach próbował w nocy przepłynąć kilometr przez jezioro Ośno. Utonął. Opiekun i ratownik – zamiast płynąć obok – stali na pomoście i śledzili światło latarki. Dotarliśmy do bulwerujących ustaleń śledczych.

– Nie możemy uwierzyć w to, co ustaliliśmy. To ciężki kryminal. Zatrzymaliśmy dwie osoby – mówią nam policjanci. 15-letni Dominik uczestniczył w obozie dolnośląskiej chorągwi Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej we wsi Wilcze w powiecie wolsztyńskim (woj. wielkopolskie). Nurkowie straży pożarnej wyłowili jego ciało nad ranem w czwartek 24 lipca.

Zgłaszający kłamał

Hubert Pukacki ze straży pożarnej w Wolsztynie mówi nam, że w środę po południu i wieczorem padał w tym rejonie deszcz. W nocy, gdy doszło do tragedii, opady ustały. – Utrudnieniem w akcji ratunkowej była natomiast nocna pora, która ograniczała widoczność – potwierdza strażak.

Informację o harcerzu, który zniknął pod wodą, służby otrzymały po godz. 1 w nocy. Oprócz strażaków z Wolsztyna w akcji ratunkowej uczestniczyły specjalistyczne jednostki z Poznania i Kościana. By zlokalizować w wodzie nastolatka, strażacy użyli sonaru i drona. Sonar skanuje dno akwenu i wykrywa obiekty, które mogą być ludzkim ciałem.

Harcerza namierzono po godz. 5 nad ranem kilkadziesiąt metrów od brzegu. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

Łukasz Wawrzyniak z poznańskiej prokuratury potwierdza, że harcerz nie wszedł do wody samowolnie, bez wiedzy dorosłych. Utonął w czasie zdobywania sprawności pływackiej. Z ustaleń śledczych wynika, że był to indywidualny egzamin – w wodzie znajdował się tylko 15-latek. By zdobyć sprawność, miał przepłynąć kilometr.

– Zadanie polegało na przepłynięciu wpływ jeziora i rozpaleniu na brze-



gu ogniska – mówi Iwona Liszczyńska z biura prasowego wielkopolskiej policji.

– Zgłaszający poinformował, że chłopiec był asekurowany przez płynących łodzią ratownika WOPR i opiekuna obozu. W pewnym momencie zniknął pod wodą. Ratownik i opiekun mieli podjąć nieudaną próbę wyciągnięcia go z wody. Po pewnym czasie zaalarmowali służby – dodaje policjantka.

W czwartek rano śledczy wiedzieli, że zgłaszający kłamał (nie podali, kto dokładnie dzwonił na numer alarmowy). Iwona Liszczyńska: – Chłopiec nie był asekurowany z łodzi. Nie zachowano podstawowych zasad bezpieczeństwa.

Nieoficjalnie policjanci mówią nam: – Opiekun i ratownik stali na pomoście. Gdy harcerz zniknął pod wodą, wpadli w panikę. Dopiero wtedy użyli łodzi. Tyle że łódź nie była wyposażona w żaden sprzęt ratunkowy!

Od policjantów dowiadujemy się też, że harcerz płynął w pełnym umundurowaniu i ciężkich butach. Na głowie miał latarkę, tzw. czołówkę.

W czwartek rano policja zatrzymała do dyspozycji prokuratury 19-letniego ratownika i 21-letniego opiekuna obozu harcerskiego. Byli trzeźwi. Prokuratura czeka na wyniki sekcji zwłok – medycy sądowi mają ją przeprowadzić w piątek 25 lipca.

Zatrzymani mogą odpowiedzieć za narażenie na niebezpieczeństwo utraty życia osoby, nad którą mieli obowiązek sprawować opiekę. Grozi za to pięć lat więzienia.

– Jesteśmy skoncentrowani na pełnej współpracy ze służbami – ucina

rzecznik ZHR Adam Paczyna, gdy pytamy, czy egzamin na jeziorze Ośnie odbywał się zgodnie z procedurami.

Paczyna odmawia odpowiedzi na szczegółowe pytania. Nie chce nawet powiedzieć, o jaką sprawność ubiegał się 15-letni harcerz i czy jest standardem, że takie zaliczenia odbywają się na jeziorze w środku nocy, gdy widoczność – w razie potrzeby podjęcia akcji ratunkowej – jest znacznie ograniczona.

Informacje o pływackich sprawnościach odnajdujemy w dokumencie opracowanym w 2024 roku przez wydział wychowania wodnego kwatery głównej ZHR. Wynika z niego, że harcerze tej organizacji mogą uzyskać cztery sprawności: kijanka, pływak, pływak doskonały i delfin.

15-letni Dominik prawdopodobnie starał się o tytuł pływaka doskonałego, bo warunkiem uzyskania właśnie tej sprawności jest przepłynięcie kilometra co najmniej dwoma stylami.

Dlaczego harcerz płynął w mundurze i butach?

W dokumencie znajdujemy zapis, że harcerz musi pokonać wspomniane dystanse w wodzie stojącej, nie ma natomiast słowa o tym, by zdobywanie takich sprawności musiało odbywać się w nocy. Z dokumentu wynika również, że „pływak doskonały” musi przepłynąć 15 metrów pod wodą, a także zdjąć w wodzie ubranie: koszulę, spodnie i buty.

To może tłumaczyć, dlaczego harcerz płynął w mundurze i ciężkich butach.

Rzecznik ZHR mówi nam, że obóz w miejscowości Wilcze zostanie zakończony, uczestnicy wrócą do domów i otrzymają pomoc psychologiczną.

W czwartek po południu przewodnicząca ZHR Anna Malinowska zarządziła żałobę we wszystkich jednostkach związku, nakazała założyć na krzyże harcerskie czarne krepy, a na sztandary – żałobne wstęgi. Poprosiła o modlitwę za zmarłego, a zdarzenie na jezioro Ośno nazwała wypadkiem. Nie skomentowała zatrzymania opiekuna obozu i ratownika. ● **Piotr Żytnicki**

OGŁOSZENIE PŁATNE

R E K L A M A

Kraj/34385017



Odpoczynek na Warmii i Mazurach poza utartym szlakiem

Warmia i Mazury kojarzą się z obrazem sielskiego, letniego wypoczynku. Ale ten północny region Polski ma znacznie więcej do zaoferowania – także jesienią, zimą i wczesną wiosną. To czas, gdy przyroda oddycha spokojniej, a turystyka nabiera głębszego wymiaru.

Aby zachęcić do odwiedzin regionu także poza sezonem, Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego uruchamia pilotażowy bon turystyczny. Program skierowany jest do wszystkich dorosłych mieszkańców Polski. Na pierwszą edycję tej inicjatywy przeznaczono 2 mln zł.



Marcin Kuchciński, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego

Zasady są proste: minimum dwa noclegi w certyfikowanym obiekcie noclegowym na Warmii i Mazurach i wsparcie finansowe – od 200 do 500 zł,

– Warmia i Mazury to przestrzeń do wypoczynku przez cały rok – nie tylko w wakacje. Jesienią i zimą nasz region zyskuje inny urok: więcej spokoju, więcej miejsca, a jednocześnie ta sama przyroda, kultura i gościnność. Bon turystyczny to konkretne zaproszenie do odkrycia tego doświadczenia – mówi Marcin Kuchciński, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego.

w zależności od standardu. Całość obsłuży prosty system online – bez zbędnych formalności. Start programu zaplanowano na 27 września, czyli Światowy Dzień Turystyki. – Przekonajcie się sami, jak smakuje odpoczynek poza utartym szlakiem. Zapraszamy! – przekonuje gospodarz regionu.



• **Policja przed kampusem Uniwersytetu Kolumbia na Manhattanie, 21 maja 2025 r.**

FOT. REUTERS/EDUARDO MUNOZ/FILE PHOTO

Bartosz Hlebowicz

Zaraz po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa na prezydenta Biały Dom wprowadził cięcia w finansowaniu dużych uczelni. Jednym z pretekstów decyzji były antyizraelskie manifestacje studentów.

Uniwersytet Columbia dostał z federalnego budżetu 400 mln dolarów mniej. Wprawdzie nie jest to kwota decydująca o przetrwaniu prywatnej uczelni, ale i tak pociągnęła za sobą zwolnienia wykładowców. Uniwersytet oszacował także, że w przyszłości ze strony rządu grożą mu znacznie większe szykany – może stracić łącznie 1,3 mld dolarów, a to już podkopie możliwość kontynuowania pracy badawczej i działalności uczelni. Łączny budżet uczelni w 2024 roku zamknął się w kwocie 6,3 mld dolarów.

Zapłacą za odmrożenie funduszy federalnych

Od kilku miesięcy administracja Białego Domu prowadziła szczegółową kontrolę na uczelni, oskarżając ją, że niedostatecznie walczy z antysemityzmem na kampusie. W minioną środę uniwersytet podpisał z rządem federalnym umowę, na mocy której Biały Dom odstąpił od audytu i zgodził się odmrozić część zablokowanych funduszy. Uczelnia zapłaci 221 mln dolarów kary. Lwia część tej sumy – 200 mln – ma zostać przekazana rządowi federalnemu w ciągu trzech lat, w trzech rocznych ratach, a 21 mln ma wpłynąć na konto dla Komisji ds. Równych Szans i Zatrudnienia.

W porozumieniu – zawartym z kilkoma rządowymi instytucjami, m.in. departamentami Sprawiedliwości, Edukacji czy Zdrowia i Opieki Społecznej – nie ma mowy o przyznaniu się uczelni do stawianych jej przez Biały Dom zarzutów, lecz pada stwierdzenie o chęci uniknięcia (z obu stron) kosztów procesu sądowego.

Uczelnia potwierdza też własne przyznanie z marca o „zredukowaniu antysemityzmu i powstrzymaniu protestów na kampusie”. Columbia zobowiązała się między innymi utrzymać stanowisko nowego wiceprorektora, który będzie analizował programy nauczania uniwersytetu, a także kwalifikacje kadry, skupiając się zwłaszcza na programach dotyczących Bliskiego Wschodu.

Columbia zatrudni też nowych wykładowców, między innymi badaczy związanych z Instytutem Studiów Izraelskich i Żydowskich. Utrzymany zostanie zakaz protestowania w budynkach akademickich. Studenci z zamaskowanymi twarzami będą musieli – na żądanie – okazać dowód osobisty. Columbia zobowiązała się też zatrudnić pracowników ochrony publicznej, którzy będą mieli prawo dokonywać aresztowań. Ponadto uczelnia zatrudni osobę na stanowisku przedstawiciela studentów doświadczających antysemityzmu.

Od kilku miesięcy administracja Białego Domu prowadziła szczegółową kontrolę na uczelni, oskarżając ją, że niedostatecznie walczy z antysemityzmem na kampusie



Trump szantażował Uniwersytet Kolumbia

Uczelnia musiała zdecydować, czy spełnić żądania Białego Domu, czy liczyć się z ryzykiem utraty gigantycznych pieniędzy.

Rezygnacja z DEI i „politycznej poprawności”

To nie koniec. „New York Times” podkreśla, że uczelnia poszła na ustępstwa w innych kwestiach bliskich Trumpowi. Na przykład „nie będzie prowadziła programów podtrzymujących nielegalne” zasady DEI, czyli „różnorodności, równości i inkluzywności”, czyli przy zatrudnianiu nie będzie brała pod uwagę takich czynników, jak kolor skóry, płeć, pochodzenie czy rasa. Uczelnia ma też zrezygnować z „politycznej poprawności”.

Żeby udowodnić, że uniwersytet przestrzega tych zasad, będzie on musiał przedstawiać rządowi statystyki dotyczące przyjętych i odrzuconych studentów, które uwzględniać będą ich rasę i wyniki testów. Testy mają być jednakowe dla wszystkich szkół należących do uczelni.

W istocie są to zasady, które uczelnia już zaczęła wprowadzać w życie. Zupełnie nowy jest natomiast wymóg informowania rządu federalnego (konkretnie Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego) za każdym razem, gdy student uczelni zostanie aresztowany, zawieszony lub wyrzucony z uczelni.

Columbia zobowiązuje się także „nie dyskryminować studentów ze względu na płeć”. W interpretacji Trumpa i jego ludzi oznacza to konieczność „zapewnienia osobnego zakwaterowania dla kobiet, które o to poproszą”, a także zagwarantowanie możliwości uprawiania dyscyplin sportowych wyłącznie przez kobiety, włączając w to „wyłącznie żeńskie szatnie i prysznice”.

Columbia będzie też musiała przestrzegać prawa, wymagającego od uczelni informowania o przyjmowaniu darów z zagranicy przekraczających określoną sumę.

O przestrzeganie tych zobowiązań przez uczelnię dbać będzie Bart M. Schwartz, by-

ły prokurator. Będzie on musiał dostarczać rządowi raport co pół roku. Za jego pracę zapłaci uczelnia.

W umowie z administracją Trumpa pada stwierdzenie, że „żadna część tego porozumienia nie powinna być postrzegana jako pozwolenie, aby władze USA wpływały na zatrudnianie kadry, przyjmowanie studentów czy treść nauczania”.

Walka z antysemityzmem

Porozumienie zawarto zaledwie kilka dni po tym, jak uniwersytet ogłosił, że ponad 70 studentów zostało „zdyscyplinowanych” za uczestnictwo w propalestyńskiej demonstracji w Bibliotece Butlera na Uniwersytecie Columbia w maju. W zeszłym tygodniu Columbia przyjęła definicję antysemityzmu, która niektóre formy retoryki antyizraelskiej uznaje jako nienawiść do Żydów. National Public Radio przypomina, że niektórzy krytykują tę definicję jako pomieszanie krytyki Izraela z nienawiścią do Żydów.

Uczelnia ogłosiła również, że nie będzie już współpracować z antyizraelską grupą Columbia University Apartheid Divest, która chwaliła „siłowy opór” ze strony Palestyńczyków, w tym atak Hamasu z 7 października. W marcu służby imigracyjne (ICE) aresztowały rzecznika CUAD, Mahmouda Khaila, z zamiarem deportowania go (Khalil pochodzi z Algierii). W czerwcu sędzia federalny nakazał wypuszczenie go z więzienia.

Cytowana w amerykańskich mediach Claire Shipman, która od marca pełni obowiązki prezydenta Uniwersytetu Columbia, oceniła porozumienie z Białym Domem jako „ważny krok do przodu”, chroniący niezależność uniwersytetu i pozwalający mu w pełni powrócić do badań naukowych i medycznych.

„Porozumienie z rządem federalnym potwierdza niezłomne przywiązanie Columbii do wolności akademickich, swobody wypowiedzi i wolności badawczej” – napisali (cytowani m.in. na portalu Gothamist) współprzewodniczący zarządu Columbii David Greenwald i Jeh Johnson. Zaznaczyli też, że umowa „uznaje już przeprowadzane przez Kolumbię zmiany, których celem jest walka z antysemityzmem na naszym kampusie”.

Zagrożona niezależność

Inaczej uważa Michael Thaddeus, profesor matematyki, który pełni obowiązki uczelnianego przewodniczącego Amerykańskiego Stowarzyszenia Profesorów Uniwersyteckich. W opublikowanym we środę oświadczeniu pochwalił władze uniwersytetu, że „nie pozwala rządowi na ingerencję w powołania, przyjęcia ani program nauczania”, ale jego zdaniem

powołanie osoby monitorującej przyjęcia na uczelnię, a także pracę naszego wydziału badań nad Bliskim Wschodem, otwiera drzwi do takiej ingerencji.

„Washington Times” przypomina, że uniwersytet był pierwszym, którym zajął się Trump w ramach szerszej kampanii zmiany systemu edukacyjnego na uczelniach. Antyizraelskie demonstracje na tej uczelni wybuchły akurat wtedy, kiedy jeszcze jako kandydat na prezydenta przebywał w Nowym Jorku w związku z jedną z wytoczonych mu spraw.

Trump, widząc w mediach starcia z policją studentów powiewających palestyńską flagą, chciał wybrać się na kampus, żeby okazać „solidarność z Żydami”, ale jego doradcy do tego nie dopuścili ze względów bezpieczeństwa. ●

Starcia na granicy Tajlandii i Kambodży

Strony wzajemnie oskarżają się o otwarcie ognia. Tajlandia ogłosiła ewakuację 40 tys. osób, a Kambodża domaga się zwołania Rady Bezpieczeństwa ONZ.

**Agnieszka Kwiatkowska
Marta Urzędowska**

Co najmniej jedenastu tajlandzkich cywilów i jeden żołnierz zginęło w wymianie ognia, do jakiej doszło wczoraj rano na spornym obszarze na granicy Kambodży z Tajlandią, między prowincjami Surin w Tajlandii i kambodżańskiej prowincji Oddar Meanchey. To teren, na którym stoi starożytna świątynia Prasat Ta Muen Thom. Obecne walki oznaczają poważną eskalację w długotrwałym sporze granicznym między krajami – najpoważniejszą od kilkunastu lat.

Władze Tajlandii oskarżają Kambodżę o odpalenie rakiet na miejscową wioskę i atak na szpital – taką informację podał tajlandzki minister zdrowia Somsak Thepsuthin. Tajlandia potwierdza, że przeprowadziła naloty na wojskowe cele w Kambodży.

Zamknęła też całą granicę z Kambodżą i wydała nakaz ewakuacji dla mieszkańców terenów przygranicznych. Reuters potwier-



• **Mieszkańcy ewakuowani wczoraj do schroniska w prowincji Surin w Tajlandii** FOT. REUTERS/PANSIRA KAEWPLUNG

dza, że ewakuacja ma objąć 40 tys. mieszkańców z 86 przygranicznych wiosek. Kambodża z kolei obniżyła rangę relacji z Bangkokiem i oskarżyła Tajlandię o użycie „nadmiernej siły”.

Odpowiedź na agresję

Obie strony oskarżają się wzajemnie o otwarcie ognia w spornym regionie granicznym. – Kambodża zawsze opowiadała się za pokojowym rozwiązywaniem problemów – powiedział premier kraju Hun Manet, cytowany przez Associated Press.

I dodał: – Ale w tym przypadku nie mamy innego wyboru, jak odpowiedzieć siłą na agresję.

Ministerstwo obrony Kambodży oświadczyło, że to Tajlandia rozpoczęła starcie, a Kambodża „działała wyłącznie w ramach samoobrony, odpowiadając na niesprowokowaną inwazję wojsk tajskich, która naruszyła integralność terytorialną”.

Z kolei MSZ Tajlandii wezwało Kambodżę do zaprzestania ataków, przekonując, że stanowią one poważne naruszenie międzynarodowego prawa. Resort dodaje, że kraj

jest gotowy „zintensyfikować środki samoobrony” jeśli Kambodża będzie kontynuować ataki.

Pełniący obowiązki premiera Tajlandii Phumtham Wechayacha oskarżył kambodżańskie siły o celowe ataki na cywilne tereny. W pobliżu granicy zamknięto szkoły, stawiane są szpitale polowe dla rannych.

Pekin zaniepokojony

Wczoraj rano Kambodża wezwała do zwołania spotkania Rady Bezpieczeństwa ONZ. „Biorąc pod uwagę ostatnie poważne akty agresji ze strony Tajlandii, które poważnie zagrażają pokojowi i stabilności regionu, proszę o zwołanie pilnego spotkania Rady Bezpieczeństwa, by zakończyć tajlandzką agresję” – napisał premier Kambodży Hun Manet do Asima Iftikhara Ahmada, który w bieżącym miesiącu przewodniczy RB.

Chiny wyrażają „głębokie zaniepokojenie” eskalacją. „Liczymy, że obie strony są w stanie w sposób właściwy rozwiązać swoje problemy, poprzez dialog i konsultacje” – brzmi oświadczenie chińskiego MSZ. Rzecznik resortu Guo Jiakun zapewnił jednocześnie, że Chińczycy „zachowują stanowisko sprawiedliwe i bezstronne”.

– Promujemy pokój i zachęcamy do dialogu, odgrywając konstruktywną rolę w doprowadzeniu do deeskalacji – dodał. Jak przypominają BBC, w ostatnich dniach szef

chińskiego MSZ, Wang Yi, wzywał Tajlandię i Kambodżę do rozwiązania sporu o granicę przez dialog.

Źródła konfliktu sprzed wieku

Obecna eskalacja jest kolejną w sporze, którego źródła sięgają ponad wiek temu, kiedy Tajlandia i Kambodża wytyczały swoją granicę po zakończeniu francuskiej kolonizacji Kambodży. Jak przypomina „The New York Times”, sporządzona w tym czasie mapa terenów przygranicznych była na tyle niejasna, że doprowadziła do sprzecznych interpretacji, stając się podstawą roszczeń terytorialnych Kambodży, kwestionowanych przez Tajlandię.

Nie powiodły się dyplomatyczne próby rozwiązania sporu, nie pomogła też interwencja Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości z lat 60. ub. wieku. Choć na przestrzeni dziesięcioleci zdarzały się sporadyczne starcia, ostatnie napięcia narastają od maja, kiedy w przygranicznej wymianie ognia zginął kambodżański żołnierz. Z kolei w ostatnią środę tajlandzki żołnierz stracił nogę w wybuchu miny na terenach przygranicznych.

Poprzednia poważna eskalacja miała miejsce w 2011 r., kiedy w trwających tydzień starciach na przygranicznych terenach zginęło piętnaście osób, a dziesiątki tysięcy musiały uciekać z domów. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34387605

KOWR promuje zdrowe odżywianie

„Program dla szkół” to unijny projekt koordynowany przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. W ramach Programu uczniowie klas I–V szkół podstawowych i ogólnokształcących szkół muzycznych I stopnia oraz klas I–II ogólnokształcących szkół baletowych otrzymują bezpłatnie mleko i produkty mleczne oraz owoce i warzywa.

Główne cele Programu to:

- kształtowanie prawidłowych nawyków żywieniowych,
- poszerzanie wiedzy dzieci na temat pochodzenia owoców, warzyw i produktów mlecznych,
- promowanie zbilansowanej diety wśród uczniów,
- budowanie świadomości wśród rodziców i nauczycieli na temat ich roli w edukacji żywieniowej dzieci.

Asortyment produktów jest szeroki. Uczniowie otrzymują: mleko białe, serki twarogowe, naturalne jogurty, kefiry i maślanki, a także jabłka, gruszki, śliwki, truskawki, soki, marchewki, rzodkiewki, paprykę słodką, kalarepę, pomidorki. Program obejmuje również działania o charakterze edukacyjnym, które realizują szkoły.

Każdego roku w „Programie dla szkół” uczestniczy prawie 90% uprawnionych uczniów.

„Program dla szkół” to ponad 1,7 mld porcji owocowo-warzywnych i mlecznych udostępnionych dzieciom od roku szkolnego 2017/2018 do końca roku szkolnego 2024/2025. Niestłabnące zainteresowanie Programem ogromnie cieszy, ale KOWR dąży także do zmiany nawyków żywieniowych dzieci – stąd również działania edukacyjne, w których uczestniczą uczniowie.

Do zdrowego odżywiania Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa zachęca w atrakcyjnej dla najmłodszych formie już kolejny rok. W poprzednich latach uczniowie prezentowali swoje talenty wokalne, instrumentalne, literackie i plastyczne, w tegorocznej odsłonie kampanii – sportowe.

Pamiętajcie – jedzcie zdrowo!

Więcej o programie:

www.programdlaszkol.org
www.wyzwaniechrumasa.org



Program finansowany ze środków Unii Europejskiej oraz z budżetu krajowego



Czy z PPK zniknie luka, dzięki której zarabiają Polacy?

Na PPK można zarabiać lepiej niż na jakiejkolwiek lokacie bankowej i mieć doskonały dodatek do pensji. Co na to Mariusz Jaszczyk, wiceprezes PFR, instytucji, która zarządza programem?

Leszek Kostrzewski

W połowie lipca opublikowaliśmy artykuł „Polacy znaleźli lukę w PPK i sporo na tym zarabiają. Rekordowe wypłaty”. Czy będzie ona zniesiona? Pytamy osobę, która ten program tworzyła, a teraz nim zarządza.

ROZMOWA Z
MARIUSZEM JASZCZYKIEM

wiceprezes ds. finansów i rozwoju
Polskiego Funduszu Rozwoju, instytucji,
która zarządza PPK

LESZEK KOSTRZEWSKI: Ilu Polaków jest w PPK?

MARIUSZ JASZCZYK: 3,9 mln. Tyłu oszczędza. Ale aktywnych rachunków jest 4,8 mln.

Więcej rachunków niż ludzi?

– Jeśli ktoś zmienił pracę, to może mieć więcej rachunków. Rachunek dla Kowalskiego jest otwierany, kiedy rozpoczyna on pracę u danego pracodawcy.

Ale kiedy się zwalnia i zatrudnia w innym miejscu, może zlecić tzw. wypłatę transferową. A więc podpisujemy przygotowane oświadczenie, że chcemy, aby pieniądze zgromadzone w PPK u pierwszego pracodawcy zostały przeniesione do aktualnego programu u nowego pracodawcy.

Jeśli tego nie zrobimy, będziemy mieć dwa rachunki PPK – u starego i nowego pracodawcy. W ten sposób blisko 900 tys. Polaków ma więcej niż jeden rachunek. Oczywiście, ten rachunek u byłego pracodawcy nie jest zasilany nowymi składkami, gdy już tam nie pracujemy. Odłożone tam pieniądze jednak nadal pracują i są inwestowane.

A co, gdy jestem jednocześnie zatrudniony u dwóch pracodawców?

– To ma pan dwa aktywne rachunki i oba są na bieżąco zasilane nowymi składkami. Ba, niektórzy mogą mieć trzy rachunki, bo mają podpisane umowy z trzema pracodawcami.

Jednak Polacy niezbyt pokochali PPK.

– Dlaczego? Obecnie uczestnictwo w programie przekroczyło 54 proc. A więc ponad połowa uprawnionych do PPK się zapisała.

Gdy powstawał projekt ustawy, pisano, że w PPK będzie 75 proc. uprawnionych Polaków.

– Taki zapis rzeczywiście pojawił się w Ocenie Skutków Regulacji pierwszego projektu. Ale przypomnijmy sobie cały proces wdrażania przepisów w życie. W ustawie zapisano, że do programu od 2019 r. co pół roku będzie wchodziła nowa grupa przedsiębiorców, w zależności od wielkości zatrudnienia.

Natomiast w 2020 r. wybuchła pandemia COVID-19, później wojna w Ukrainie. Wszyscy wiemy, jak wtedy wyglądała sytuacja przedsiębiorców. To nie sprzyjało rozwijaniu PPK.

Obecnie jednak co miesiąc przybywa 30 tys. nowych uczestników.

A może Polacy nie ufają żadnym systemom emerytalnym?

– Podejrzewam, że nawiązuje pan do sytuacji z 2014 r. i zamieszania z OFE. Wiele osób się

wtedy do systemu zraziło. Pojawiły się głosy, że „nas okradli”.

Sprostuję: żaden uczestnik OFE na tej reformie nie stracił. Nic z naszego konta nie ubyło, po prostu część pieniędzy zarządzanych przez OFE, zamiast być ulokowana w obligacjach skarbowych, została zapisana na naszym prywatnym subkoncie w ZUS. To subkonto jest dziedziczone i co roku waloryzowane, w ostatnich latach bardzo hojnie.

Zresztą dla młodych osób, które teraz podejmują pracę, ta sytuacja sprzed 11 lat z OFE nie ma żadnego znaczenia, bo oni nawet tego nie pamiętają.

Nie podnosiłbym więc argumentu o braku zaufania do systemu jako czynnika decydującego o braku wyboru PPK. Bardziej powiedziałbym, że brakuje nam jako społeczeństwu wiedzy.

A kto za ten brak wiedzy odpowiada?

– Tu jest wielka rola pracodawców, zwłaszcza tych mniejszych, aby informowali pracowników o PPK i możliwości odkładania składek.

A po co pracodawca ma reklamować PPK? Przecież jak pracownicy będą się zapisywać, to będzie to dla niego większy koszt. Wtedy automatycznie musi odprowadzać dodatkową składkę za podwładnego.

– Ja bym raczej mówił o potencjalnym beneficie. Dany pracodawca może zachęcić pracowników do rozpoczęcia pracy u niego, chociażby przez to, że w firmie można odkładać więcej na PPK. Ustawa przewiduje, że pracodawcy mogą odprowadzać za pracownika więcej niż ustawowe minimum 1,5 proc. składki. Maksymalnie może to być 4 proc. A więc może być potencjalnym benefitem pozytywnie wyróżniającym danego przedsiębiorcę.

Podoba się panu nowatorska forma niektórych Polaków uczestnictwa w PPK? Są w programie, ale co kwartał czy co rok pieniądze wypłacają.

– Nie podoba mi się. Nie temu miał służyć ten program.

„Zauważono, że wielu uczestników PPK zgromadzone środki na swoim rachunku traktuje jako dodatkowe źródło dochodów, z którego może skorzystać w dowolnej chwili, a nie jako formę dodatkowego zabezpieczenia na emeryturze” – czytamy we właśnie ogłoszonym raporcie Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego, który nie jako sugeruje, że w systemie mamy lukę.

– W tym programie mamy zbierać oszczędności, które zabezpieczą, jak to się ładnie mówi, „jesień naszego życia”, czyli będą służyły naszym potrzebom emerytalnym.

Ilu Polaków wypłaciło pieniądze wcześniej?

– Od początku istnienia programu, czyli od 2019 r., taką decyzję podjęło 736 tys. uczestników. W sumie wypłacili ok. 5 mld zł.

Może zapis w ustawie, że można pieniądze wypłacać wcześniej niż przed ukończeniem 60 lat był błędem?

– Nie, to nie był błąd. Po prostu musimy nadal poprzez edukację i poszerzenie wiedzy o PPK propagować w Polsce długoterminowe oszczędzanie. To jest kwestia nie tylko po-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mariusz Jaszczyk

• Wiceprezes Zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju ds. finansów i rozwoju, instytucji, która zarządza PPK. To również współtwórca ustawy o PPK. Pracował w firmach konsultingowych KPMG i EY, instytucjach finansowych, takich jak Grupa PKO BP, a także w firmie Telematics Technologies. Ukończył studia doktoranckie w Kolegium Zarządzania i Finansów Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie wcześniej uzyskał tytuł magistra na kierunku Finanse i Bankowość.

A dlaczego wprowadzono możliwość wypłaty pieniędzy w każdym momencie? Z prostego powodu: aby podkreślić, że te pieniądze to prywatna własność. A skoro są prywatne, to konsekwencją tego jest prawo do wcześniejszej wypłaty. Ale podkreślam: nie powinniśmy robić sobie z PPK dodatku do pensji

MARIUSZ JASZCZYK

ziomu życia pokoleń, które teraz są aktywne na rynku pracy, ale też poziomu życia przyszłych pokoleń.

Skoro wszystkim tak zależało, aby Polacy długo oszczędzali to, po co wprowadzono do ustawy możliwość wcześniejszej wypłaty?

– Jak wypłacamy pieniądze przed 60 rokiem życia, to płacimy podatek od dochodów kapitałowych (19 proc. tzw. podatku Belki) i dodatkowo przepada nam dopłata roczna z budżetu państwa, w wysokości 240 zł.

A dlaczego wprowadzono możliwość wypłaty pieniędzy w każdym momencie?

– Z prostego powodu: aby podkreślić, że te pieniądze to prywatna własność. A skoro są prywatne, to konsekwencją tego jest prawo do wcześniejszej wypłaty. Ale podkreślam: nie powinniśmy robić sobie z PPK dodatku do pensji.

Tyle że to się opłaca. Bo dokonując wypłaty co miesiąc odzyskujemy swoje 2 proc. składki i dodatkowo składki pracodawcy. Czyli naszym zyskiem co miesiąc jest ta składka pracodawcy. Nawet więc gdy nie ma zysków z inwestycji, i tak zarabiamy.

– Jeżeli potrzebujemy pieniędzy w nagłych sytuacjach to rzeczywiście możemy decydować się na wcześniejszą wypłatę. Ale jeśli nie musimy, namawiam, by pieniędzy nie wypłacać.

A ja z uporem maniaka pytam – dlaczego mam nie wypłacać?

– Chciałbym, abyśmy m.in. dzięki PPK budowali międzypokoleniowy majątek Polaków, a nie wydawali wszystko na bieżące wydatki.

Bo jeśli zdecydujemy się na rozpoczęcie wypłat w wieku 60 lat i nawet jeżeli tych oszczędności w okresie emerytalnym nie wykorzystamy, to przecież zostawimy je naszym dzieciom, a nasze dzieci zostawiają je naszym wnukom.

Poza tym proszę pamiętać, że nie wypłacając oszczędności na bieżąco, nie musimy się obawiać, że one przepadną. Bo pieniądze z PPK, w przeciwieństwie do I filaru w ZUS, są dziedziczone.

Czyli możliwości wcześniejszej wypłaty nie chce pan likwidować. A jakieś zmiany w PPK planujecie wprowadzić?

– PFR nie ma inicjatywy ustawodawczej, a zasady programu określa ustawa. Rzeczywiście jednak, z otoczenia płyną różne propozycje zmian. Jedną z propozycji, zgłaszaną m.in. przez pracodawców, jest zwiększenie częstotliwości autozapisu.

Dziś co cztery lata dochodzi do automatycznego zapisu do programu wszystkich, którzy wcześniej z udziału w nim sami zrezygnowali. Mówiąc inaczej: wszyscy pracujący Polacy, którzy nie są w programie, automatycznie są tam ponownie zapisywani. A jeśli ktoś nie chce oszczędzać w PPK, sam musi się z programu wypisać, składając odpowiednią deklarację u pracodawcy.

Co mają dać te zmiany?

– Gdyby zwiększyć częstotliwość autozapisu, byłaby szansa, że więcej osób przystąpi do PPK. Do tej pory był tylko jeden autozapis, w 2023 r. A więc wszyscy uprawnieni zostali automatycznie do programu zapisani, a kto nadal nie chciał oszczędzać, musiał się wypisać. I ten pierwszy autozapis spowodował przystąpienie do PPK 720 tys. nowych uczestników.

Widzimy więc, że autozapis jest niezwykle skutecznym narzędziem do tego, żeby ludzie rozpoczęli oszczędzanie w PPK.

Na koniec głos pana Tomasza, przedsiębiorcy, właściciela niewielkiego warsztatu stolarskiego. „Czuję się zwyczajnie dyskryminowany, bo do PPK mogą należeć tylko pracownicy, a nie przedsiębiorcy. Pytam się jakim prawem? Ja też bym chciał, aby mi ktoś dopłacał do składek”. Dlaczego dyskryminujecie pana Tomasza?

– Przedsiębiorcy, choć nie mogą oszczędzać w PPK, mają pewne specjalne udogodnienia w postaci zwiększonego limitu wpłat na Indywidualne Konto Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE). To program dobrowolnego, indywidualnego oszczędzania na emeryturę.

Kwoty inwestowane na IKZE, oprócz braku tzw. podatku Belki, można odliczyć od podstawy opodatkowania PIT. I tu przedsiębiorcy są bardziej uprzywilejowani od pracowników, bo mają dostępny większy limit wpłat. Dla pracowników maksymalna kwota wpłaty na IKZE w 2025 r. to 10 400 zł. Z kolei np. samozatrudnieni mogą wpłacić na IKZE znacznie więcej, bo nawet 15 600 zł. ●



Bank Polski



Ministerstwo
Finansów

Obligacje
Skarbowe

Zamień obligacje skarbowe i patrz, jak oszczędności rosną

Sprawdź termin wykupu swoich obligacji
i zamień je na nowe:

- im dłużej oszczędzasz, tym więcej zyskujesz,
- cieszysz się pewnością i bezpieczeństwem,
- masz stały dostęp do swoich oszczędności.

Dostępne w PKO Banku Polskim lub na obligacjeskarbowe.pl.

Sprawdź termin wykupu swoich obligacji i dowiedz się więcej w Punktach Sprzedaży Obligacji Skarbowych w PKO Banku Polskim, pod numerami infolinii*: 801 310 210 lub +48 81 535 66 55**, lub na obligacjeskarbowe.pl.

* Opłata zgodna z taryfą operatora. Infolinia czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-17.00 (z wyjątkiem dni świątecznych).

** Numer dostępny w kraju, za granicą i z telefonów komórkowych.

Zamiast patrzeć na drogę, kierowcy klikają w ekrany

Wielu kierowców pyta: jak to możliwe, że za klikanie w ekran telefonu grozi gigantyczny mandat i mnóstwo punktów karnych, ale klikanie w ekran dotykowy w aucie jest już w porządku?

Karolina Chojnacka

I nie jest to pytanie bezzasadne. Wie to każdy, kto miał kontakt z którymś z nowych, „chorujących” na ekranozę samochodów.

Kiedyś daną funkcję włączało się jednym kliknięciem, dziś trwa to wieki. Kierowca niby patrzy na drogę, ale tak naprawdę co chwila zerka na ekran, skupiając się na trafieniu palcem w odpowiednią ikonkę na wyświetlaczu. Często funkcje są poukrywane na różnych poziomach menu i trzeba się do nich „przeklikać”.

Nie ma to wiele wspólnego z bezpieczeństwem. Ani unijnym celem, jakim jest zmniejszenie liczby ofiar wypadków drogowych o 50 proc. do 2030 roku.

10 sekund kontra 30 sekund

W 2022 roku szwedzcy dziennikarze z magazynu „Vi Bilägare” postanowili porównywać ergonomię obsługi przycisków i ekranów w samochodach. Przetestowali łącznie 12 aut – 11 modeli prosto z salonów rywalizowało z Volvo V70 z 2005 r.

Test polegał na wykonaniu czterech zadań takich, jak zmiana stacji radiowej czy zmiana ustawień klimatyzacji, w jak najkrótszym czasie. Zadania wykonywano podczas jazdy z prędkością 110 km na godzinę po zamkniętym odcinku drogi.

I co? I kilkunastoletnie auto okazało się bezkonkurencyjne. W Volvo V70 na wykonanie wszystkich zadań potrzebna była równych 10 s (co przy prędkości 110 km/h i tak oznaczało pokonanie 306 m).

Dla porównania w Dacii Sandero i Volvo C40 potrzebna była na wykonanie wszystkich zadań 13,5 oraz 13,7 s (414 oraz 417 m) – jak wskazano w teście, taki wynik to efekt tego, że ich systemy multimedialne nie są niepotrzebnie rozbudowane.

Z kolei Tesla Model 3 uzyskała wynik 23,5 s oraz 717 m, a Seat Leon – 29,3 s i 895 m, a BMW iX – 30,4 s i 928 m.

Oderwanie wzroku zaledwie na sekundę od drogi – jadąc z prędkością 90 km/h – sprawia, że samochód 25 metrów pokonuje po omacku.

Pięć sekund to już 125 metrów w ciemno. To dystans, na którym może wydarzyć się wszystko.

Zdają sobie z tego sprawę unijni urzędnicy. Od lipca 2024 roku w nowo homologowanych, czyli dopuszczanych do ruchu, samochodach (osobowych, dostawczych i ciężarowych), obowiązkowy jest system ADDW. Od 2026 r. będzie on musiał być montowany we wszystkich nowych pojazdach.

System skarci kierowcę, gdy ten oderwie wzrok od drogi. Jeśli kierowca oderwie wzrok od drogi na dłużej niż 6 s przy prędkości od

20 do 50 km/godz. lub na dłużej niż 3,5 s przy prędkości wyższej niż 50 km/godz., system wkroczy do akcji i włączy alarm. Zgodnie z przepisami alarm ma mieć charakter dźwiękowy i jednocześnie graficzny (ostrzeżenie na wyświetlaczach zegarów) lub haptyczny (np. odczuwany jako drżenie kierownicy).

Czas na odwrót od samochodowej ekranozoy?

Producenci samochodów lubią ekrany dotykowe z kilku powodów. Po pierwsze pozwalają ograniczyć koszty produkcji aut. Po drugie dają większe możliwości personalizacji „obsługi” samochodu.

Mogą jednak zostać zmuszeni do ponownego zaprzęgnięcia się z przyciskami.

Euro NCAP, czyli organizacja zajmująca się badaniem bezpieczeństwa nowych samochodów (to ona regularnie przeprowadza testy zderzeniowe nowych aut i publikuje rankingi), dostrzegła problem ekranozoy w samochodach.

– Nadużywanie ekranów dotykowych jest problemem w całej branży, a prawie każdy producent pojazdów przesuwając kluczowe elementy sterujące na centralne ekrany, zobowiązuje kierowców do oderwania wzroku od drogi i zwiększając ryzyko wypadków – powiedział Matthew Avery, dyrektor ds. rozwoju strategicznego Euro NCAP, w rozmowie z telewizją BBC.

I zdradził, że od 2026 roku kryteria testów i oceny pojazdów zostaną zmienione tak, by promować obsługę podstawowych i ważnych funkcji przy użyciu fizycznych przycisków lub przełączników.

Organizacja nie może oczywiście narzucać producentom konkretnych wymogów czy rozwiązań. Jednak oceny przyznawane przez Euro NCAP mają spore znaczenie dla reputacji poszczególnych marek czy modeli. Model z niewielką liczbą gwiazdek zazwyczaj nie ma szans na dobre wyniki sprzedaży.

Nie jedźcie tą drogą

– Euro NCAP będzie chętnie producentów samochodów do stosowania fizycznych, prostych i dotykowych elementów sterujących dla kluczowych funkcji jazdy, takich jak wycieraczki przedniej szyby, światła awaryjne i kierunkowskazy – podkreślił Richard Schram, dyrektor techniczny Euro NCAP.

Te funkcje w większości samochodów wciąż są sterowane przy użyciu fizycznych przycisków i przełączników – wyjątkiem jest np. Tesla, która tradycyjną dźwignię kierunkowskazów zamieniła na strzałki na kierownicy.

Euro NCAP daje więc sygnał ostrzegawczy: drodzy producenci, nie



• **Mercedes-Benz CLA** z technologią EQ FOT. KAROLINA CHOJNACKA / WYBORCZA.BIZ



• **Volkswagen ID.7** FOT. KAROLINA CHOJNACKA / WYBORCZA.BIZ



• **Honda e:Ny1** FOT. KAROLINA CHOJNACKA / WYBORCZA.BIZ

Niektórzy eksperci przewidują, że ograniczenie funkcjonalności ekranów dotykowych z powodów bezpieczeństwa będzie oznaczać rozwój obsługi głosowej. Już dziś producenci chwalą się asystentami głosowymi w samochodach. A nawet nadają im imiona

przesadzając z nowoczesnymi rozwiązaniami i metodami sterowania.

Zresztą niektóre marki i bez tego zrozumiały, że przyciski zamienione na „touchpady” czy „touchscreeny” niekoniecznie podobają się kierowcom. I tak Volkswagen w niektórych modelach powraca do fizycznych przycisków na kierownicy, które wcześniej musiały ustąpić dotykowym płytkom. Klasyczne przełączniki można znaleźć też w samochodach Hyundai.

Zamiast klikać, mów

Niektórzy eksperci przewidują, że ograniczenie funkcjonalności ekranów dotykowych z powodów bezpieczeństwa będzie oznaczać rozwój obsługi głosowej. Już dziś producenci chwalą się asystentami głosowymi w samochodach. A nawet nadają im imiona. W Skodzie porozmawiamy z Laurą, a w Volkswagenie z Idą.

Na razie jednak asystenci głosowi nie obsługują wszystkich funkcji samochodu. Bywa też, że trudno się z nimi dogadać. Producenci robią jednak wszystko, by to zmienić. Coraz więcej marek wykorzystuje przy tym sztuczną inteligencję, dzięki której z asystentem będziemy rozmawiać w naturalny sposób, tak jak rozmawiamy ze znajomymi. ●

ELEKTROWNIA JĄDROWA NA POMORZU

Atom nie ugotuje Bałtyku

Projekt elektrowni jądrowej na Pomorzu nabiera rozpędu. Tak jak przy każdej dużej inwestycji, tak i w tym przypadku pojawiają się oczywiście niepewności mieszkańców Pomorza oraz odwiedzających.

Część z nich dotyczy zastosowania w obiekcie, wykorzystującym amerykańską technologię AP1000, otwartego układu chłodzenia i wpływu całej inwestycji na Bałtyk. Można nawet natrafić na twierdzenia o tym, że przyszła elektrownia miała by rzekomo ugotować Bałtyk i spowodować zakwit sinic, które uniemożliwią kąpiele i doprowadzą do zamknięcia plaż. Nic jednak bardziej mylnego. Duże inwestycje to duże szanse, ale czasami także różne wątpliwości. Nie inaczej jest więc z pierwszą polską elektrownią jądrową, która powstaje w gminie Choczewo.

Realizacja pierwszej elektrowni, a za nią rozwój całego perspektywicznego sektora jądrowego, przyspiesza. Mimo że technologie jądrowe są jednymi z najbardziej sprawdzonych i z najwyższymi wymogami bezpieczeństwa miewają „złą sławę”. Prawda jest jednak taka, że atom w energetyce wykorzystywany jest na całym świecie od dekad. Po drodze, przez te kilkadziesiąt lat, udoskonalano tę technologię wyciągając wnioski z poprzednich inwestycji.

Elektrownie, które powstają teraz, są najnowocześniejszymi i najbezpieczniejszymi instalacjami stabilnie generującymi czystą energię elektryczną

Z racji postępu przy elektrowni jądrowej na Pomorzu, wiele pytań dotyczy właśnie jej. Jednymi z ostatnio częściej powtarzanych jest wpływ inwestycji na środowisko naturalne, w tym na Morze Bałtyckie. Czas, aby skonfrontować się z różnymi opiniami, podkreślić fakty i rozwiązać wątpliwości.

Z dbałością o środowisko naturalne

Decyzja o wyborze otwartego układu chłodzenia w przypadku projektu budowy pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce, w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino, nie zapadła przypadkowo i jest efektem wielokryterialnych analiz. Wykorzystanie zamkniętego układu chłodzenia charakteryzującego się wysokimi chłodniami było rozważane jako opcja. Tym bardziej, że obiekty jądrowe najczęściej kojarzone są z takim właśnie obrazem. Jednak za zastosowaniem w pomorskiej lokalizacji systemu otwartego przemawiało wiele decydujących czynników, m.in.: dużo mniejszy zakres koniecznej do przeprowadzenia wycinki lasu czy też niższa wysokość całego obiektu, ważna dla zachowania walorów krajobrazowych.

Kilka słów o chłodzeniu elektrowni

Zamknięty układ chłodzenia stosowany jest często w miejscach, gdzie dostępność wody chłodzącej do zastosowania cyklu otwartego jest niewystarczająca. Z kolei układ otwarty wykorzystuje się m.in. mając możliwość chłodzenia wodą morską, ale też w pobliżu dużych rzek lub jezior. W układach tego typu woda chłodząca przechodzi przez skraplacz i wraca do tego samego zbiornika, nie mieszając się z pozostałymi obiegami elektrowni. Otwarty układ chłodzenia elektrowni jądrowej w gminie Choczewo



Pogładowa wizualizacja pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce

będzie zasilany wodą pochodzącą bezpośrednio z Bałtyku, która po wykorzystaniu do schłodzenia reaktorów zostanie z powrotem bezpiecznie do niego odprowadzona.

Woda będzie pobierana na dość dużej głębokości ok. 24 metrów za pomocą tzw. czerpni zlokalizowanych w odległości ok. 5,5 kilometrów od brzozi. Następnie przy wykorzystaniu tzw. wymienników ciepła będzie użyta do chłodzenia elektrowni, a na samym końcu – odprowadzona do morza systemem rurociągów. Zrzut wody będzie miał miejsce ponad 3 kilometry od brzozi na głębokości ok. 20 metrów. Jej temperatura na tej głębokości będzie wyższa o maksymalnie 10 stopni Celsjusza względem tej pobranej, a dzięki rozproszeniu strumienia specjalnymi dyfuzorami, różnica temperatur przy powierzchni, a także przy plaży będzie dodatkowo znacznie niższa.

Elektrownia jądrowa nie ugotuje Bałtyku

Modele niezależnych badaczy, m.in. z Instytutu Budownictwa Wodnego PAN jasno wskazują, że temperatura na wylocie układu chłodzenia będzie maksymalnie o 10 stopni Celsjusza wyższa od temperatury wody pobieranej. Strumień wody będzie dodatkowo rozpraszany przez specjalnie skonstruowane do tego dyfuzory, dzięki temu woda przy powierzchni będzie miała jeszcze niższą temperaturę. Co szczególnie ważne – woda z reaktora nigdy nie spotka się z morską. W planowanych do wykorzystania reaktorach technologii AP1000 są dwa odrębnie działające obiegi – pierwotny i wtórny. W efekcie woda chłodząca reaktor nie będzie miała fizycznego kontaktu z parą napędzającą turbinę, a woda morska będzie wykorzystywana do chłodzenia tego drugiego obiegu w żaden sposób się z nią nie mieszając. Te trzy zasoby wodne będą więc krążyły niezależnie od siebie w odrębnych instalacjach i w ten sposób woda z Bałtyku bezkontaktowo przejmie ciepło z wody w elektrowni. Elektrownie jądrowe, ale też te konwencjonalne, wykorzystujące otwarty układ chłodzenia bezawaryjnie funkcjonują w wielu europejskich krajach takich jak Hiszpania, Finlandia czy Szwecja. Po ich eksploatacji widać, że tego typu rozwiązania są sprawdzone i bezpieczne nie gotując morza.

Kolejna wątpliwość, bezpośrednia związana z obawami o podwyższenie temperatury Bałtyku,

dotyczy sinic i tzw. martwych stref, czyli obszarów dna morskiego pozbawionych tlenu. Jednak na ich zakwit wpływ ma wiele czynników w tym temperatura, obecność fosforanów i azotanów, a także nasłonecznienie i zasolenie wody. Niewielki obszar cieplejszej wody oddalony od plaży i kąpielisk nie zmieni znacząco sytuacji w skali całego akwenu. Będzie to zjawisko lokalne – o niewielkiej skali.

Wykorzystanie otwartego układu chłodzenia, jego wpływ na temperaturę wody w Bałtyku czy na potencjalny zakwit sinic w morzu w toku prowadzonej wieloletniej kampanii badawczej zostały dokładnie przeanalizowane. Zarówno kształt czerpni, odległość od brzozi, jak i głębokość ujmowania wód zostały zweryfikowane pod kątem oddziaływania na środowisko i wpływu na m.in. zooplankton, fitoplankton, ryby, ptaki i ssaki morskie. Badania terenowe, analizy i monitoringi objęły około 274 km² obszaru morskiego i 98 km² obszaru lądowego. Na ich podstawie Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała w 2023 r. decyzję środowiskową, która potwierdza ich rzetelność i poprawność oraz umożliwia realizację inwestycji.

Wysoki stopień bezpieczeństwa nowoczesnych reaktorów jądrowych zapewniają wypracowane przez lata procedury oraz liczne systemy bezpieczeństwa

Biorąc również pod uwagę fakt, że elektrownie jądrowe nie emitują szkodliwych dla środowiska i zdrowia gazów takich jak dwutlenek węgla, związki azotu i siarki czy pyły, jest to najlepsza z dostępnych i sprawdzonych technologii, jednocześnie odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie na czystą energię elektryczną w Polsce.



Kursy dla kierowców redukujące punkty karne

Gra pozorów za grubą kasę

Za „rekolekcje” w WORD-zie zapłaciłem jak za zboże. Państwo prowadzi intratny biznes sprzedawania punktów karnych. Z poprawą bezpieczeństwa drogowego nie ma to nic wspólnego.

Bodyt

Poszedłem do Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego na płatne „rekolekcje” w celu zbitcia nadmiaru punktów karnych. Wiele lat temu byłem już na takim kursie z ukrytą kamerą, przygotowując o tym reportaż do telewizji. Wtedy wyglądało to tak, że kursanci drzemali przez kilka godzin nudnych wykładów, a na koniec i tak punkty zostały im zdjęte. Po latach kompletnie nic się nie zmieniło. No, może z wyjątkiem tego, że pojawiły się woda, kawa i wafelki. Ale to nie luksus, skoro kilka godzin kursu kosztuje 950 zł.

Na takich „rekolekcjach” nie pojawiają się kierowcy źli, tylko ci, którzy zwyczajnie dużo jeżdżą i zarabiają w ten sposób na chleb: kurierzy, handlowcy, taksówkarze czy „tirowcy”. Spotkałem np. mężczyznę, który pracuje w handlu, pół życia spędził za kierownicą, nigdy nie miał żadnej stłuczki, ale często łapie punkty karne, zwykle za przekroczenie prędkości. Na „rekolekcjach” bywa więc regularnie (prawo pozwala na udział raz na pół roku).

Te zajęcia w WORD-ach zostały zlikwidowane we wrześniu 2022 r., za poprzedniej władzy. Przy okazji ówczesny rząd wpadł na pomysł, żeby punkty karne kasowały się dopiero po dwóch latach, a nie jak wcześniej (i obecnie) po roku. Przy olbrzymim (szacowanym na 120-230 tys. osób) deficycie zawodowych kierowców w szeroko rozumianej logistyce oraz drakońskich karach dość szybko zorientowano się, że jak tak dalej pójdzie, to niedługo nie będzie miał kto jeździć. W związku z tym kursy piorunem przywrócono we wrześniu 2023, a okres ważności punktów karnych znów trwa rok. Sprawdziła się stara zasada: dużo musiało się zmienić, żeby wszystko pozostało po staremu.

W Polsce mamy bardzo restrykcyjny system punktowy. Np. rozmowa przez komórkę podczas jazdy to aż 12 punktów karnych przy limicie 24 punktów, a np. w Niemczech to tylko jeden punkt przy limicie ośmiu. Łatwo obliczyć, że u nas trzykrotne ukaranie kierowcy za to wykroczenie oznacza utratę prawa jazdy, w Niemczech to jeszcze nawet nie jest połowa limitu. U nas w zasadzie wystarczą dwa „wysokopunktowe” wykroczenia (np. wspomniana już rozmowa przez telefon i nieprzepuszczenie pieszego na przejściu), by pożegnać się z prawem jazdy.

Dlatego kursy cieszą się olbrzymią popularnością. Najczęściej trudno się na nie dostać i trzeba czekać na swoją kolej.

Kurs zaczął się od nudnego wykładu pani psycholog. Szczerze? Nie sądzę, żeby wiedza o klasycznym podziale typów temperamentów według Hipokratesa (flegmatyk, sangwinik, choleryk, melancholik) oraz np. informacja, że padaczka dzieli się na nabytą i wrodzoną, uczyniły ze mnie lepszego kierowcę. Ratowałem się więc drzemką.



• **Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Łodzi przy ul. Smutnej, 2017 rok**
FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ożywiłem się tylko dwa razy. Raz nie zdzierżyłam, kiedy pani psycholog zaliczyła rowerzystów do pieszych. Błąd jak błąd, ale gdy się idzie z wykładem do WORD-u, to wypada wiedzieć, że według przepisów jadący rower jest pojazdem. Drugi raz ocknąłem się, kiedy zaczęła mówić o plądze pijanych kierowców. Fakty są jednak takie, że wbrew obiegu opinii nietrzeźwi odpowiadają za stosunkowo niewielki odsetek wypadków. Specjaliści od ruchu drogowego poświęcają więc tej kwestii niewiele uwagi, słusznie uznając, że są znacznie gorętsze problemy. Dla wykładowczyni jednak informacja, że pijani kierowcy powodują ok. 10 proc. wypadków na naszych drogach (w ub.r. 9 proc.), wyrażnie była nowością.

W zasadzie jedyną pożyteczną częścią wykładu była informacja, jaki jest wpływ popularnych leków (sprzedawanych w sklepach) na jazdę samochodem. Ja ich raczej nie zażywam, ale zawsze warto to wiedzieć.

Podsumowując: wykład psychologa jest absolutnie zbędny i do wyrzucenia od razu. Wiadomo jednak – czaasy mamy takie, że psychologów wciska się wszędzie, gdzie tylko można.

Po wykładzie psychologa były zajęcia z byłym policjantem drogowki na temat przepisów ruchu drogowego. Pierwsza ich część była równie nudna i zbędna, jak wykład psychologa. Wykładowca zaczął bowiem od odczytania statystyk dotyczących ruchu drogowego, publikowanych co roku w raporcie Komendy Głównej Policji. Ile jest pojazdów na drogach, ile było wypadków w podlaskim, ile w mazowieckim, a ile w poniedzialek, rano czy wieczorem. I tak przez bite półtorej godziny. Nie mam pojęcia, jak ta wiedza miałaby ze mnie uczynić lepszego kierowcę. Nie widzę też żadnego powodu, żeby te powszechnie dostępne dane czytać na kursie za prawie tysiąc złotych.

Z ciekawości wdąłem się jednak w dyskusję z prowadzącym, porównując statystyki z dróg polskich i niemieckich. W Niemczech dochodzi do znacznie większej liczby wypadków drogowych niż w Pol-

Uczciwsze byłoby po prostu sprzedawania punktów według określonego z góry cennika, bez żadnego kursu. Ale jeszcze lepsze byłoby kończenie kursu jakąś formą sprawdzenia wiedzy i umiejętności uczestników

sce, ale już w liczbie zabitych w wypadkach Polska jest na niechlubnym pierwszym miejscu w Europie, a Niemcy na końcu. Prowadzący próbował tłumaczyć to znacznie większym poszanowaniem przepisów drogowych u naszego zachodniego sąsiada. Na moje pytanie jednak, dlaczego w takim razie wypadków jest tam więcej, nie potrafił przekonująco odpowiedzieć.

Co ciekawe, w odczytywanym raporcie policyjnym jest osobny rozdział pt. „Alkohol”. Prowadzący zajęcia po prostu go pominął, i słusznie, natomiast pamiętajmy, jaką do tego wagę przyskładała w wcześniejszych zajęciach pani psycholog.

Potem była znacznie ciekawsza i w sumie pożyteczniejsza część kursu o przepisach ruchu drogowego. Choć prawo jazdy mam od jakichś 30 lat, dowiedziałem się wielu nowych rzeczy. Wstyd? Niekoniecznie, bo zwykle były to kwestie biurokratyczne i terminologiczne, bez żadnego wpływu na bezpieczeństwo na drogach. Dowiedziałem się np., że dziecko na rowerze w wieku do 10 lat pod opieką dorosłego według przepisów jest pieszem. Po co mi ta wiedza? Czy dziecko ma napisane na czole, ile ma lat? Albo jakie są różnice między pojazdem mechanicznym, silnikowym a samochodowym. Co ma swoje znaczenie, jeśli chodzi o zachowanie na drodze.

Była też mowa o zawiłościach polskiego systemu karania kierowców i punktów karnych. Jeśli myślicie, że kasują się one po roku od ich nałożenia, to się oczywiście mylicie. Po roku, ale od opłacenia mandatu. A jeśli

sprawa trafi do sądu, to rok od wydania prawomocnego wyroku.

I tak dalej. Otrzymałem mnóstwo informacji w zasadzie przydatnych z punktu widzenia kierowcy, ale też niemających żadnego wpływu na realne zachowanie czy bezpieczeństwo na drodze.

Z kronikarskiego obowiązku dodam, że po części teoretycznej wyjechaliśmy jeszcze na plac, gdzie dwukrotnie zahamowaliśmy na suchej i mokrej płycie, raz przy prędkości 30 km/h, a drugi – 50 km/h. Po prostu zahamowaliśmy. Czy to uczyniło ze mnie lepszego kierowcę? Co ciekawe, WORD podstawił dla chętnych do tego zadania skodę fabię z... łysymi oponami. „Nie łyse, tylko ćwiczebne” – od razu skorygował instruktor.

Wnioski? Piszę już o tym od wielu lat: takie „rekolekcje” nie mają nic wspólnego z poprawą stanu bezpieczeństwa na naszych drogach. Tak naprawdę państwo stworzyło mechanizm sprzedaży punktów karnych za grubą kasą, skoro jedynym wymogiem jest obecność kursanta. Choćby drzemął cały czas. W żadnej sposób nie sprawdza się bowiem ani wiedzy, ani umiejętności kursantów na koniec takich zajęć.

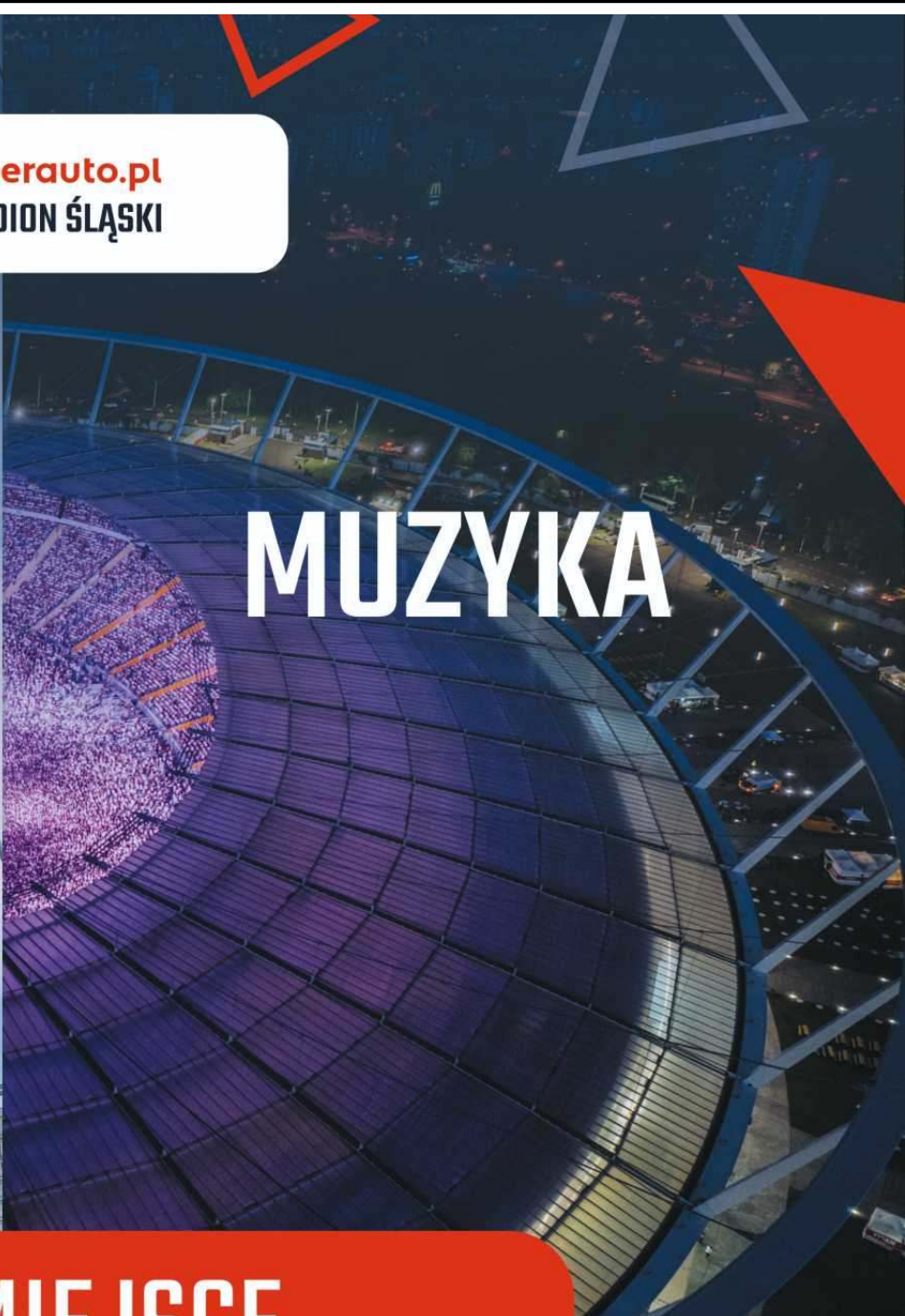
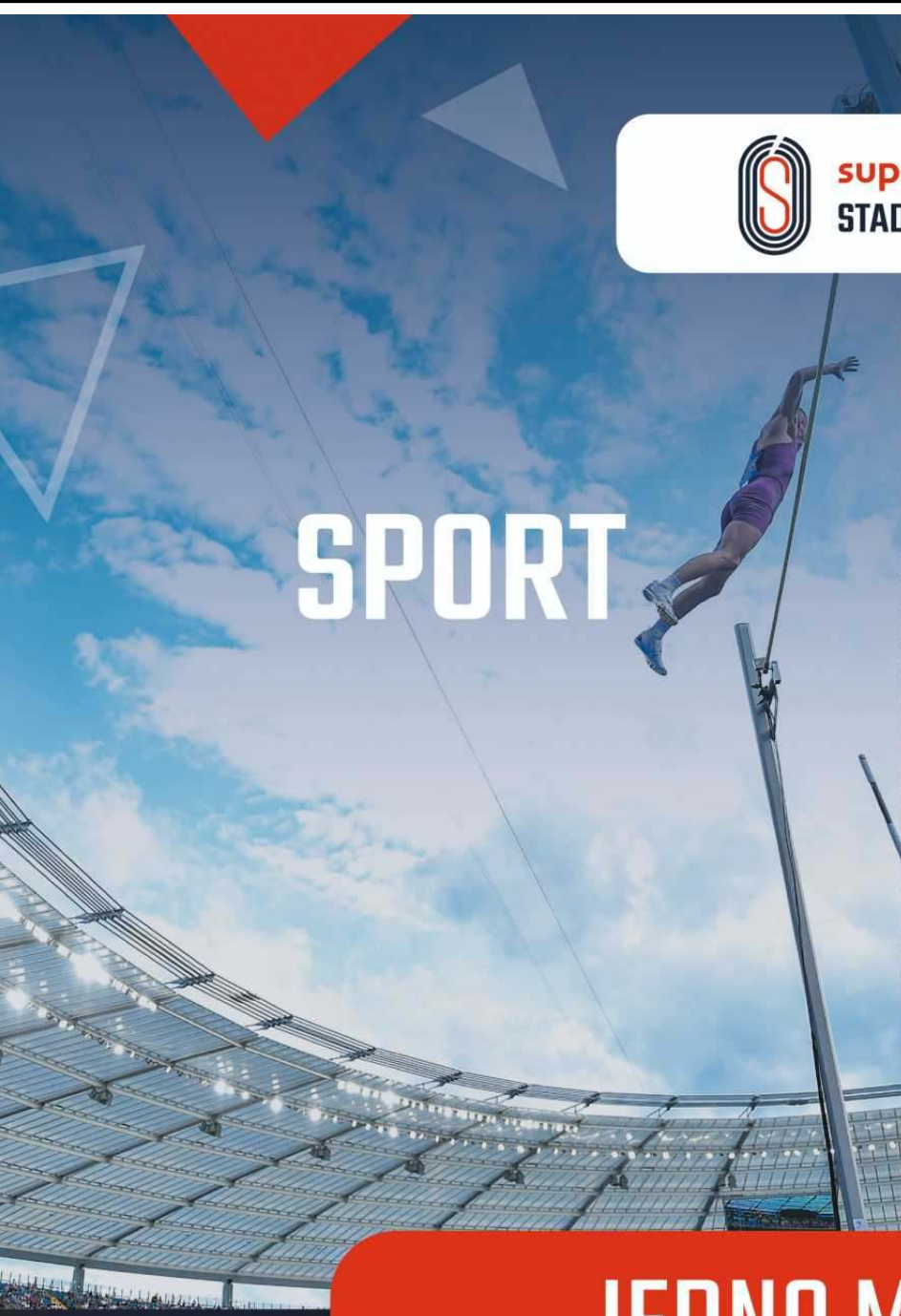
Zresztą mamy tu do czynienia ze swoistym biznesowym perpetuum mobile. Tajemnicą poliszynela jest to, że w WORD-ach jako egzaminatorzy, ale też prowadzący „rekolekcje” pracują policjanci drogowki, byli oraz obecni. W ramach obowiązków służbowych najpierw więc nakładają punktu karne, a potem zarabiają na kursach, gdzie się je skreśla. Myślę, że z ekonomicznego punktu widzenia dbanie przez policjantów o to, żeby kursantów nie zabrakło, jest jak najbardziej racjonalne.

Skreślenie 6 punktów karnych (zgodnie z przepisami tyle może zbić na jednym kursie) kosztowało mnie 950 zł. Nieco ponad 150 zł za punkt. Uważam, że dużo uczciwsze byłoby po prostu sprzedawania takich punktów w sensie ścisłym, czyli kasowanie ich według określonego wprost cennika. Bez żadnego kursu, który jest grą pozorów.

Drugim rozwiązaniem – lepszym – byłoby jednak kończenie takiego kursu jakąś formą sprawdzenia wiedzy i umiejętności jego uczestników. Co wydaje się jednak trudne do wprowadzenia. Bo kierowcy przychodzą na „rekolekcje” tylko w jednym celu: by zbić punkty. Gdyby nie mieli pewności, że je skasują, bo mogą oblać sprawdzian końcowy, to motywacją do zapisywania się na zajęcia, za które trzeba słono zapłacić, byłaby znacznie słabsza. ●

Tomasz Bodyt

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**





superauto.pl
STADION ŚLĄSKI

SPORT

MUZYKA

**JEDNO MIEJSCE,
WIELE MOŻLIWOŚCI!**

ZWIEDZANIE

BIZNES

 **SuperautoStadionSlaski**

 **superautostadionslaski**

Kultowy „Vinci” powraca

CUMA I SZERSZEŃ
ZNOWU W AKCJI

Juliusz Machulski długo się bronił przed powrotem do kręcenia filmów, ale w końcu się poddał. I to jest zdecydowanie dobra wiadomość dla wielbicieli jego komedii.



Maja Staniszevska

Iłodziej Cuma ma problem. Dwadzieścia lat temu ukradł „Dagę z gronostajem” Leonarda da Vinci – najcenniejszy obraz w polskich zbiorach. A teraz co? Czytanie „Marki” i „El Pais” przy kawiarnianym stoliku na słonecznym placu miasteczka w Andaluzji, w którym mieszka z hiszpańską żoną Carmen? Podziwianie morza z promenady? Gotowanie i popijanie wina? Leżenie na materacu w basenie? Ile można?

Gdy zniemacka na jego progu staje Chudy – pomocnik pasera Grubego, który zlecił tamtą kradzież – i proponuje udział w nowym skoku. Cuma odmawia, ale propozycja jest kusząca. To możliwość wyrwania się z nudy złodziejskiej emerytury, szansa na poczucie znów znajomego, milego dreszczyku.

Cuma leci do Krakowa, ale dostaje od Chudego kosza. – Teraz to ja jestem Gruby – mówi Chudy, którego dumę ewidentnie uraził. Do akcji ma już zwerbowanych dwóch młodych pistoletów, a stary złodziej może sobie wracać do domu. Młodzi, dość beczelni,

wyśmiewają dziadka-emeryta. Tego już Cuma za wiele.

Teraz to on chce ukraść coś, co planuje ukraść Chudy. Problem w tym, że po pierwsze – nie wie, co to jest. Po drugie – musi zmontować własną ekipę. Tymczasem jego obecność w Krakowie nie uchodzi uwadze policji z wydziału do spraw kradzieży dzieł sztuki. Doskonale pamiętają akcję sprzed dwudziestu lat. I za wszelką cenę nie chcą dopuścić do powtórki.

PREZENT DLA FANÓW
MACHULSKIEGO

Tym, którzy także jej nie zapomnieli – którzy w 2004 roku oglądali „Vinci”, komedię kryminalną Juliusza Machulskiego, nawiązującą do tradycji jego arcydzieła „Vabank” – spieszcie donieść: teraz też powinni wybrać się do kina.

Bo „Vinci 2” jest udaną powtórką z rozrywki.

W filmie wracają wszyscy główni bohaterowie – z wyjątkiem genialnego fałszerza obrazów Hagena, w którego wcielił się Jan Machulski. Ojciec reżysera i niezapomniany Kwinto z „Vabanków” zmarł bowiem w 2008 roku. Ale i duch Hagena – i samego Machulskiego seniora – unosi się nad „Vinci 2”.

• **Borys Szycc i Robert Więckiewicz w filmie „Vinci 2”**

FOT. ADAM GOLEC /
WARNER BROS. ENTERTAINMENT POLSKA SP. Z O.O.

Co się zmieniło w ciągu tych dwudziestu lat w życiu bohaterów? Mnóstwo. Przede wszystkim obrosli w piórka dzięki pieniądзом zarobionym na skoku.

Cuma, grany przez Roberta Więckiewicza, nie tylko mieszka pięknie i pięknie żyje, ale i wygląda jak z żur-nala. Do tego biegle mówi po hiszpańsku, a jak chce kogoś w Polsce obrazić – robi to właśnie w tym języku. Podobnie stylowy, wręcz szyty na miarę, jest Chudy (Miroslaw Haniszewski).

Magda (Kamilla Baar), wnuczka Hagena, wyszła za Szerszenia (Borys Szycc) – współnika Cumy z pierwszej części, który z czasem został policjantem. Teraz mieszka w obłędnym domu – ale bez niego. Szerszeń wrócił do znanego z oryginału mieszkania z ta-

rasem i widokiem na krakowskie Stare Miasto. Co się stało? To trzeba zobaczyć samemu.

Świetnie radzi sobie również Werbus (Jacek Król), emerytowany górnik z prozopagnozją, który z dwójką dorosłych dzieci prowadzi firmę pirotechniczną. I nawet Kazu Tanaka (Masakazu Miyana-ga – japoński muzealnik, który pod koniec pierwszego filmu niemal popełnił seppuku, myśląc, że „Dama z łasiczką” przepadła – odnalazł się w nowej rzeczywistości).

Nieźle radzą sobie też policjanci. Bez Cumy w Krakowie panuje święty spokój – tak bardzo, że komisarz Wilk (Marcin Dorociński) rozpoczął karierę za granicą. Jego niespodziewany powrót wyrwa z marazmu komisarza Kudrę (Łukasz Simlat). I nie da się ukryć, dodaje też energii filmowi. To między Dorocińskim i Simlatem rozgrywa się najzabawniejsza scena tego filmu, w której kluczową rolę odgrywa nagromadzenie spółgłosek szczelinowych.

KOMEDIA PEŁNA
FAJERWERKÓW, CHOĆ
TYLKO DOSŁOWNIE

Bo „Vinci 2” toczy się w dość leniwym tempie. Życie prywatne boha-

Ci, którzy mają sentyment do Vinci – pamiętajcie film z kina, oglądali go w telewizji lub na platformach streamingowych – będą się dobrze bawić. Przymknijcie oko na dłużyzny i polityków pojawiających się znienacka na ekranie

terów zajmuje tu zdecydowanie więcej miejsca niż w oryginale. Zorganizowanie złodziejskiej intrygi też się ciągnie, przecinane momentami dość dziwnymi scenami, jak ta z argentyńskim tangiem, które musi zatańczyć Cuma. Kiedy próbuje i doznaje kontuzji – starsza część publiczności może odnaleźć w tym coś znajomego. Ale młodsza? To właściwie jedyny poważniejszy zarzut wobec filmu Machulskiego (współautorem scenariusza jest tym razem Robert Więckiewicz).

Ci, którzy mają sentyment do Vinci – pamiętają film z kina, oglądali go w telewizji lub na platformach streamingowych – będą się dobrze bawić. Przymkną oko na dłuższy i polityków pojawiających się znikąd na ekranie.

To zapewne z myślą o nich – i o spotkaniu z ekipą swojego ostatniego naprawdę udanego filmu – Machulski zdecydował się na ten sequel. Kontynuację nie są mu obce: miały je i „Vabank”, i „Kiler”. Ale tamte powstały szybko. Tutaj dwadzieścia jeden lat różnicy sprawia, że „Vinci 2” staje się sentymentalną podróżą – takim „blast from the past”. A czasem dosłownie blast, czyli – jak mówią w filmie – „bum, bum”.

„VINCI 2” Z NOWYMI TWARZAMI

Oczywiście Machulski nie rezygnuje z młodszej widowni. W filmie pojawiają się nowi bohaterowie, grani przez przez aktorów młodego pokolenia.

Reżyser, znany z wyczucia do nieopatrzonych twarzy i dawania im szansy, tym razem postawił na nazwiska dobrze znane z seriali. Dwóch młodych pistoletów – współczesną wersję „dwóch szopenfeldziarzy z zapalem” – grają Piotr Witkowski („Idź przodem, bracie”) i Jędrzej Hycnar („Brokat”). Kornelię, córkę Werbusa, gra Zofia Jastrzębska („Infamia”).

Nawet hasło, którym Cuma porozumiewał się z nierozpoznającym twarzy Werbusem – legendarne „Churciława – Beckenbauer” – doczekało się współczesnej wersji. Jakiej? Łatwo się domyślić.

Jednak to nie o młodych jest ta historia. Cuma, decydując się na kolejny skok, wyciąga z dna walizki starą skórzaną kurtkę – dając jasny sygnał: chodź o powrót do starego i dobrego.

I właściwie... dlaczego nie? ●

„Vinci 2”

Komedia, Polska 2025, reż. Juliusz Machulski, wyk. Robert Więckiewicz, Borys Szybc, Kamilla Bar, Jacek Król, Mirosław Haniszewski, Łukasz Simlat, Marcin Dorociński, Zofia Jastrzębska, Piotr Witkowski, Jędrzej Hycnar.

W kinach od 25 lipca

Ostróda Reggae Festival

– największy festiwal muzyki reggae (i okolic) w Polsce odbędzie się od 24 do 27 lipca. W tym roku wystąpią m.in. DUB INC, The Selecter, Mortimer, Spięty, Inna De Yard, Ijahman Levi, Marcus Gad, The Sunvizors, Vavamuffin, Bakshish, Maleo i Banach. Więcej informacji: www.ostroda-reggae.com

Ijahman Levi wystąpi na Ostróda Reggae Festival

Duchowe uzdrawianie muzyką

Był lobuzem, jest ikoną reggae. Ijahman Levi wystąpi na Ostróda Reggae Festival ze swoim przesłaniem wiary, miłości i pokoju.

Jarek Szubrycht

Ijahman Levi, 79-letni pieśniarz, od pięciu dekad dźwiga ciężkie brzmienie, które dał mu Jah. Pięknie się skarży i przekonująco cieszy tym ciężarem. 25 lipca wystąpi na Ostróda Reggae Festival.

NARODZONY W WIĘZIENIU

Trevor Sutherland urodził się w osadzie Christiana, w sercu Jamajki, kiedy wyspa była jeszcze brytyjską kolonią. W 1962 roku, w przededniu uzyskania przez Jamajkę niepodległości, jego rodzice wyemigrowali do Anglii, po roku ściągnęli całą rodzinę.

Trevor dorastał w Trenchtown, kołobce reggae, więc połączył muzycznego bakcyła jeszcze w ojczyźnie, obserwując pionierów, takich jak Alton Ellis, Stranger Cole i Joe Higgs. Naśladował technikę tego ostatniego, mentora Boba Marleya, młody Sutherland uczył się śpiewać.

Przed wyjazdem do Anglii zdążył nagrać swoją pierwszą piosenkę, w estetyce ska, ale zachował się tylko tytuł – „Red Eyes People”. W nowym kraju przybrał pseudonim The Youth i zmienił muzyczne zainteresowania, wydając dwa single z piosenkami soulowymi.

I tu mogłaby się zakończyć ta historia, bo 24-letni Sutherland wszedł w kolizję z prawem i trafił przed sąd, który skazał Jamajczyka na trzy lata więzienia.

Wyszedł w 1974 roku, odmieniony. Miał nowe imię (Ijahman to nic innego jak zlepek oznaczający „Ja człowiek Boga”), serce przepełnione wiarą, a w głowie utwór „Jah Heavy Load”. Nie miał pracy i rodziny, nie miał dokąd wrócić, a jego pierwsza żona, w poczuciu krzywdy i gniewu, nie tylko zerwała stosunki ze skazanym mężem, spaliła również kasety z jego nagraniami. Przygarnęli go bracia rastafarianie z 12 Plemion Izraela, do swojej świątyni przy St. Agnes Place w Londynie, gdzie studiował Biblię przygotowując się do nowego życia. Zaczął je wracać na Jamajkę.



• Ijahman Levi FOT. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

JAH MA INNE PLANY

W 1975 roku ukazał się singel „Jah Heavy Load” i natchniony śpiew Ijahmana dotarł do tych uszu, do których powinien.

Chris Blackwell, założyciel Island Records, człowiek, który sprawił, że muzyki reggae zaczął słuchać cały świat, dał Leviemu pieniądze na nagranie kolejnej piosenki. Wokalista uznał jednak, że uda się zarejestrować aż cztery utwory.

Jah miał wobec niego inne plany – sesja nagraniowa z producentem Geoffreyem Chungiem była tak magiczna, że ani się obejrzel, jak mieli materiał na dwie płyty. Ukazały się z nalepką Island: „Haile I Hymn” w 1978 roku, „Are We A Warrior” rok później. Były sukcesem artystycznym, ale nie komercyjnym, przynajmniej nie z punktu widzenia wytwórni, która zerwała kontrakt. Na szczęście na tym etapie życia Ijahman Levi nie potrzebował już ich wsparcia. Założył własny label – Tree Roots – i sam produkował i wydawał swoje płyty, jedną za drugą. W 1981 roku ponownie się ożenił, a cztery lata później nagrał z żoną piosenkę „I Do”, która przez sześć tygodni była numerem jeden na brytyjskiej liście przebojów reggae.

Większych hitów później nie miał, ale też nie szukał popularności. Wystarczy mu, że może podążać ścieżką, na którą wkroczył pół wieku temu. Z powodzeniem koncertuje po całej Europie kontynentalnej, zjednując sobie kolejne pokolenia fanów.

– Ijahman to oryginalne i ambitne połączenie transowego roots reggae z wpływami soulu, a nawet jazzu – mówi Mirosław „Maken” Dzieciółowski, popularyzator muzyki reggae, DJ, organizator koncertów, dziennikarz, odpowiedzialny za program Ostróda Reggae Festival.

Zapytałem go o fenomen Levi’ego: – Charakterystyczny słodki głos i niespo-



Charakterystyczny słodki głos i niespotykana w reggae dwunastostrunowa gitara. Ijahman Levi trafił w swój czas

MIROŚLAW „MAKEN” DZIECIOŁOWSKI
popularyzator muzyki reggae

tykana w reggae dwunastostrunowa gitara. Trafił w swój czas. Jego długie utwory zawsze ociekały autentyczną mistyką rasta, tak popularną w marleyowskich czasach wśród zarówno czarnych, jak i posthippisowskiej oraz punkowej młodzieży. Uwiarygodniały go pełne żarliwości koncerty i wyjątkowa życiowa droga, od chuligana do piewcy pozytywnej wibracji.

Ijahman urodził się na Jamajce, ale w Londynie znalazł się jako nastolatek, w wieku formacyjnym i nasiąkał już nie tylko reggae, również tym wszystkim, czego słuchali wtedy młodzi Brytyjczycy.

DUCHOWE UZDRAWIANIE

Ijahman Levi to fenomen, którego nie można sprowadzić wyłącznie do muzyki. Gdyby nie nawrócenie w więzieniu, pewnie skończyłby marnie, więc jego twórczość jest nie tylko uduchowiona, jest po prostu religijna.

Ijahman w swoich piosenkach głosi słowo boże, zgodnie z doktryną Rastafari twierdząc, że wkrótce wypełnią się dni, znikną nędza, głód i ból, że to już właściwie się zaczęło, od kiedy władzę w Etiopii przejął cesarz Haile Selassie I, Zwycięski Lew Plemienia Judy, Wybraniec Boży.

Piękny sen, który można było śnić jeszcze w latach lat 70., ale który z dzisiejszej perspektywy wydaje się nieco wyblakły.

– Dekady po sukcesie Boba Marleya słowa klucze reggae, jak „Jah Rastafari” czy „Haile Selassie”, są terminami kompletnie niezrozumiałymi dla współczesnych fanów muzyki – przyznaje Dzieciółowski.

Uważa jednak, że ruch Rastafari w takiej czy innej formie przetrwa, tym bardziej przetrwa reggae.

– Ludzie nie przestają poszukiwać autentycznej energii duchowej i życiowych prawd wyrażanych w muzyce oraz tekstach i tutaj reggae wciąż ma bardzo dużo do zaoferowania. W młodym pokoleniu reggae tradycyjne punkty odniesienia służą już bardziej podtrzymaniu tradycji i identyfikacji z historią, jednocześnie opowiada się współczesne historie teraźniejszym językiem. Może nikomu nie jest potrzebny już Haile Selassie, ale nieustająca jest potrzeba „duchowego uzdrawiania” przy pomocy muzyki. ●

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34379701

15—17.08.2025

Olsztyn
green
festival

NA WARMII I MAZURACH

PLAŻA MIEJSKA NAD JEZIOREM UKIEL

PRO8L3M

MARGARET

PAWEŁ DOMAGAŁA

SOBEL

BRODKA O.SADZA

NOSOWSKA / KRÓL

MROZU

ORGANEK MTV UNPLUGGED

i inni

3 dni

3 sceny

36 koncertów

Wyborcza

Województwo Mazowieckie

Województwo Pomorskie

Województwo Wielkopolskie

Województwo Łódzkie

Województwo Świętokrzyskie

Województwo Lubelskie

Województwo Śląskie

Województwo Zachodniopomorskie

Województwo Lubuskie

Województwo Wielkopolskie

Województwo Łódzkie

Województwo Świętokrzyskie

Województwo Lubelskie

Województwo Śląskie

Województwo Zachodniopomorskie

Województwo Lubuskie

Województwo Mazowieckie

Województwo Pomorskie

Województwo Wielkopolskie

Województwo Łódzkie

Województwo Świętokrzyskie

Województwo Lubelskie

Województwo Śląskie

Województwo Zachodniopomorskie

Województwo Lubuskie

Województwo Wielkopolskie

Województwo Łódzkie

Województwo Świętokrzyskie

Województwo Lubelskie

Województwo Śląskie

Województwo Zachodniopomorskie

Województwo Lubuskie

Województwo Mazowieckie

Województwo Pomorskie

Województwo Wielkopolskie

Województwo Łódzkie

Województwo Świętokrzyskie

Województwo Lubelskie

Województwo Śląskie

Województwo Zachodniopomorskie

Województwo Lubuskie

Województwo Wielkopolskie

Województwo Łódzkie

Województwo Świętokrzyskie

Województwo Lubelskie

Województwo Śląskie

Województwo Zachodniopomorskie

Województwo Lubuskie

eprasa.pl 3f063c9e64

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

HONOR
STUDENTA

„W mojej ocenie chce ją pocałować” – broni go prawnik. Oglądają w sądzie nagranie, na którym student prawa szarpie i ciągnie po rozbitym szkle dziewczynę, która miała dla niego zatańczyć.

Jest sierpień 2021 roku, ich wieczór zaczyna się nad Wartą. Karol Brodnicki spotyka się z przyjacielem ze studiów. Pije alkohol, „około pół litra wódki” – szacuje później. Mało mu.

Idą na Stary Rynek, gdzie dziewczyny z klubu go-go kuszą darmowym drinkiem. Wchodzą, choć ledwo trzymają się na nogach. Kelnerka nie dowierza, że są pełnoletni. Prosi o dokumenty.

W klubie każdy siada z tancerką w osobnej łoży. Do Karola podchodzi Anastazja (*imię zmieniliśmy*). Jest Ukrainką, ale świetnie mówi po polsku. Studiuje stosunki międzynarodowe na tej samej uczelni, w klubie pracuje w weekendy i wieczorami. Proponuje prywatny taniec w osobnym pomieszczeniu. Brodnicki zgadza się i płaci, ale po chwili się rozmyśla. Gdy Anastazja chce przekazać banknot kelnerce, Brodnicki zatrzymuje jej rękę.

Anastazja: – Odwrócił się do mnie, położył rękę na mojej nodze. Odsunęłam ją. Wtedy położył się na mnie i zaczął dusić za szyję. Zaczęłam go odpychać, ale nie dałam rady.

Brodnicki chwytając tancerkę za długie, rozpuszczone, czarne włosy. Szarpie też za obcisłe body. Podbiegają ochroniarze, próbują go oderwać.

Napaść obserwuje kelnerka: – Szarpał całą głową i ciągnął za włosy tak mocno, że Anastazja upadła wraz z nim na szklany stolik. On poleciał za nią.

Szklanki spadają na podłogę. Anastazja upada kolanami na rozbite szkło. Odlamki wbijają się w lewe podudzie.

Kelnerka: – Ochroniarze próbowali go odciągnąć, ale był bardzo silny i cały czas trzymał ją za włosy. Działal jak w amoku.

Napaść trwa ponad 40 sekund. Ochrona obezwładnia Brodnickiego, menadżerka wzywa policję. Anastazja dostaje ataku paniki. Krzyczy i płacze. Na szyi ma ślady po duszeniu, na nogach siniaki i rany cięte.

Karetką zabiera ją do szpitala, lekarza zakładają szwy, dają jej na uspokojenie relanium.

Brodnicki wychodzi z klubu z rozciętą głową. Też jedzie do szpitala (jego przyjaciel trafia na izbę wytrzeźwień), a policjanci notują: „Pan Brodnicki był pod bardzo dużym wpływem alkoholu, nie mógł poruszać się o własnych siłach, nie potrafił odnieść się do sytuacji. Nie potrafił logicznie się wypowiadać”.

– Zналиśmy jego stosunek do kobiet, ale nie spodziewaliśmy się, że jest też damskim bokserem – mówią nam jego znajomi z uczelni. W 2021 roku Brodnicki studiuje na drugim roku prawa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest też prezesem Młodych dla Wolności – młodzieżówki partii Nowa Nadzieja Sławomira Mentzena.

SILNE OSOBOWOŚCI,
MORALNY NIEDORÓZWÓJ

W szkole był mistrzem debat oksfordzkich, ale na uczelni nie jest już tak przebojowy. Znajomi mówią o nim: – Cicha woda. Niezbyt rozmowny, na zajęciach niespecjalnie aktywny. Ma wąskie grono znajomych, z którymi się trzyma. Głównie to mężczyźni.

Znajomi wiedzą, że Brodnickiego interesuje polityka, związał się z młodzieżówką partii Mentzena, chodzi na wiece Krzysztofa Bosaka. Miesiąc po pobiciu tancerki, w rocznicę radzieckiej agresji na Polskę, krytykuje lewicowego posła za słowa, że Armia Czerwona wyzwoliła Polskę.

Działa też we władzach korporacji akademickiej Hermesia, której misją jest „kształtowanie silnych

osobowości i prawych charakterów”. Odwołuje się do wartości chrześcijańskich, patriotyzmu i wielkopolskiej gospodarności. – Próbują być ostatnim bastionem tradycyjnej wizji męskości. Bronią jej dzielnie, bijąc się na rapiery – kpią znajomi ze studiów.

Przed drugą wojną światową na poznańskim uniwersytecie istniało blisko 30 takich organizacji. Miały własne flagi, herby i czapki. Nie dopuszczano do nich żydowskich studentów. Dziś należą do nich głównie studenci o prawicowych poglądach i tylko mężczyźni; kobiet nie przyjmują. Te poglądy pasują Brodnickiemu. Studentki prawa, z którymi rozmawiamy, pokazują nam jego komentarze w internecie.

O finansowaniu podpasek i tamponów z budżetu: „To, że jakaś waginoistota jest na tyle biedna, że nie stać ją na produkt higieniczny, nie stanowi przesłanki za tym, żeby miało zajmować się tym państwo”.

O prawie do aborcji: „Dopuszczenie aborcji na szerszą skalę oznacza wymieranie narodu”.

Przekonuje, że kobiety nie są dyskryminowane, bo mają w Polsce przywileje: „Na walkę z rakiem prostaty nie przeznaczają się tyle pieniędzy, co z rakiem szyjki macicy”.

Zawieszenie tablicy z nazwą Rondo Praw Kobiety zrównuje ze zrywaniem polskich symboli przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. Wyśmiewa kobiety grające w piłkę nożną.

W innym komentarzu stwierdza: „W przypadku Julek jak zwykle dał się znać moralny niedorózwój”. „Julki” to popularne na prawicy pogardliwe określenie młodych kobiet o liberalnych, feministycznych czy lewicowych poglądach.

Katarzyna Porzuczek, psycholożka z poznańskiej fundacji Czas Kobiet, uważa, że nazywanie ich „waginoistotami” czy „Julkami” jest dehumanizacją, która pomaga młodym mężczyznom zracjonalizować własną nienawiść i przemoc.

– Ta nienawiść bierze się z poczucia zagrożenia, bo kobiety są dziś lepiej wykształcone, potrafią zadbać o siebie, lepiej radzą sobie z emocjami – wyjaśnia. Jej zdaniem samotność mężczyzn rodzi w nich frustrację, a agresja jest próbą odzyskania kontroli i poczucia władzy.

BEZ PRZEPROSIN

Trzy miesiące po napaści w nocnym klubie prokuratura stawia Brodnickiemu zarzuty. Obrażenia tancerki nie są co prawda poważne, ale przyszły prawnik naraził ją na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub doznania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Taki mógł być skutek szarpania i ciągnięcia po rozbitym szkle.

Na przesłuchaniu Brodnicki nie pamięta szarpania i upadku na stolik. Pamięta za to dobrze, że zapłacił 150 zł za prywatny taniec, a potem kelnerka zażądała kolejnych pieniędzy. Nie zapłacił, bo nie wiedział za co.

– Powiedziałem, że skoro tak, to proszę, by zwróciła mi moje 150 złotych. Wyciągnąłem otwartą dłoń, oczekując na zwrot. Kolejne, co się wydarzyło, to ochroniarz, który do mnie podbiegł i uderzył w twarz – przekonuje.

Prokuratura chce dać mu szansę i proponuje warunkowe umorzenie postępowania, czyli stwierdzenie winy, ale bez wymierzenia kary. Dzięki temu sprawca nie trafia do rejestru skazanych. Anastazja zgodzi się na to, jeśli Brodnicki zrekomensuje jej krzywdy. Po napaści kobieta korzysta z pomocy psychologa. Na nodze ma szpecące blizny, nie stać jej na operację plastyczną. Domaga się 20 tys. zł zadośćuczynienia.



Brodnicki odpowiada, że może zapłacić najwyżej 2 tys. zł, bo jest ubogi, a samochód dostał od rodziców. Twierdzi, że pracownicy klubu go okradli.

– Tam się proponuje darmowe drinki i się na to skusiłem. Jestem młody i głupi – mówi w sądzie.

Do porozumienia nie dochodzi. Zaczyna się proces.

Brodnicki na rozprawie zapewnia: – Nie jestem agresywny. Nigdy nie miałem problemu z prawem, z nikim się nie biłem. Na pewno świadomie nie zrobiłem nikomu krzywdy.

Uważa, że zdarzenie opisane przez tancerkę nie miało miejsca. Do Anastazji się nie odzywa, nie pyta o samopoczucie, nie przeprasza.

W aktach nie ma nagrania z monitoringu, mimo że klub go-go naszpikowano kamerami. Sąd poświęca kilka miesięcy, by je odnaleźć. Z pomocą przychodzi Centralne Biuro Śledcze Policji, które rozpracowuje oszustwa w nocnych klubach tej sieci. W magazynie ma cztery tysiące dysków twardych z nagraniami z całej Polski. Znajduje film z pobicia Anastazji.

Sąd odtwarza nagranie na rozprawie. Pełnomocnik tancerki zauważa: – Oskarżony zbliża głowę w okolicę jej szyi. Zaczyna szarpać.

– W mojej ocenie chciał ją pocałować – wtrąca adwokat Adam Dobak, obrońca Brodnickiego.

Sędzia zapisuje w protokole, że po tych słowach Brodnicki się uśmiecha.

W mowie końcowej student przyznaje, że trzymał Anastazję za włosy, ale tylko dlatego, że chciał odzyskać pieniądze: – Nie jestem człowiekiem idealnym. Jak każdy mam swoje wady, ale wobec bliźnich nie kieruję się złymi intencjami. Uważam, że całe zdarzenie jest tragiczne, w końcu oboje skończyliśmy tę noc w szpitalu.

ZAWZIĘTOŚĆ

Nieprawomocny wyrok zapada w listopadzie 2023 roku, gdy Brodnicki zaczyna czwarty rok studiów. Sąd jest wyrozumiały – warunkowo umarza postępowanie. Brodnicki ma zapłacić 6 tys. zł zadośćuczynienia.

Pokrzywdzoną reprezentuje adwokat Andrzej J. Reichelt. Nie zgadza się z wyrokiem. W apelacji przekonuje, że studiowanie prawa nie może być okolicznością łagodzącą. Wręcz przeciwnie – Brodnicki lepiej niż przeciętny obywatel wie, z jakimi konsekwencjami wiąże się łamanie prawa.

Reichelt jako pierwszy zwraca też uwagę, że Brodnicki nie powinien wykonywać w przyszłości zawodów prawniczych, bo jego postawa nie daje rękojm, że będzie to robił prawidłowo.

Sąd drugiej instancji zgadza się z pełnomocnikiem Anastazji. W czerwcu 2024 roku zmienia wyrok i skazuje Brodnickiego na pół roku prac społecznych. Podnosi też zadośćuczynienie do 20 tys. zł.

Sędzia Hanna Bartkowiak w uzasadnieniu pisze: „Oskarżony potraktował pokrzywdzoną wręcz przedmiotowo, jak automat, który nie chce wydać mu pieniędzy. Działal z ogromną zawziętością. Kurczowo trzymał za włosy, mimo że krzyczała. Trzymał także wtedy, gdy już upadła kolanami na rozbite szkło, i nie puszczał jej mimo interwencji kilku mężczyzn, co trwało przez ponad 40 sekund”.



„Oskarżony nie oswobodził pokrzywdzonej i nie był nawet minimalnie zainteresowany tym, czy dziewczynie, którą wcześniej wybrał do towarzystwa, dzieje się krzywda” – dodaje Bartkowiak. Zauważa, że walające się po podłodze odłamki szkła mogły uszkodzić więzadła kolanowe, a nawet tętnicę udową Anastazji.

Podkreśla, że silne upojenie alkoholem powinno być okolicznością obciążającą. Podobnie jak jego zaprzeczenia, że świadomie wyrządził krzywdę: „Dziwić musiały w tej sytuacji dobra pamięć oskarżonego, jeśli chodzi o sporne kwestie finansowe, co było eksponowane, by ukazać się w roli naciąganego na niechciane usługi klienta klubu”.

Zdaniem sądu od studenta prawa należy oczekiwać nie tylko większej wiedzy o przepisach, ale także ich przestrzegania.

GODNOŚĆ STUDENTA

Trzy miesiące po prawomocnym wyroku Brodnicki zaczyna piąty rok prawa. Uczelnia nie wie, że jej student został skazany.

Aleksander Brzozowski, rzecznik poznańskie-go sądu, przyznaje, że pracownicy nie dopełnili obowiązku: – Zgodnie z prawem o ukończeniu postępowania prowadzonego przeciwko uczniom i słuchaczom szkół należy bezzwłocznie zawiadomić przełożonych tych osób. Tak się nie stało.

Ten sam przepis mówi, że uczelnię należy zawiadomić także o wszczęciu postępowania – powinna była to zrobić poznańska prokuratura już jesienią 2021 roku, ale również tego nie zrobiła.

Brodnicki nie chwali się procesem i skazaniem. Dopiero po kilku miesiącach wiadomość o prawomocnym wyroku dociera do grupy studentek.

– Gdy dowiedziałyśmy się, co zrobił tej dziewczynie, zaczęłyśmy się go autentycznie bać – mówią. I dodają: – Jesteśmy przekonane, że nie postąpiłby w ten sposób, gdyby nie głęboko zakorzeniona nienawiść do kobiet i poczucie, że nie są jemu równe.

Studentki piszą list do dziekana wydziału prawa i rektorki UAM. Proszą o pilne zajęcie się sprawą, bo Brodnicki jest na ostatnim roku i za chwilę może skończy studia: „Uważamy, że osoba prawomocnie skazana za tak brutalne przestępstwo, jakim jest pobicie, w szczególności kobiety, nie powinna mieć możliwości ukończenia studiów na kierunku prawo. Pozostawienie sprawy bez reakcji podważa wiarygodność i autorytet uniwersytetu”.

W lutym 2025 roku – sześć miesięcy po wyroku – rzeczniczka dyscyplinarna ds. studentów prosi sąd o odpisy wyroków i wszczyna postępowanie. Po kilku tygodniach kieruje sprawą do komisji dyscyplinarnej.

Posiedzenie, na którym może zostać ukarany, komisja wyznacza na 17 czerwca. Brodnicki jest szybszy – pracę magisterską broni 27 maja. Komisja zbiera się tylko po to, by umorzyć postępowanie, bo skazany nie jest już studentem.

◀ **Miesiąc po pobicu tancerki Karol Brodnicki występuje na konferencji prasowej. Krytykuje lewicowego pośła**
FOT. WOJTEK WARDEJN/
RADIO POZNAŃ

Studentki obawiały się takiego scenariusza. Rzeczniczka dyscyplinarna prof. Anna Gerecka-Żołyńska zapewniała je, że Brodnicki decyzją rektorki „został zawieszony w prawach studenta”, więc obro-na pracy magisterskiej „aktualnie nie jest możliwa”. W kolejnym piśmie, już po obronie, wyjaśniła: „Niestety obronił się, ponieważ JM Rektor nie uwzględniła wniosku o zawieszenie w prawach studenta”.

Rzeczniczka uczelni Małgorzata Rybczyńska przyznaje, że informacja o zawieszeniu Brodnickiego była nieprawdziwa. I przekonuje: ryzyko, że ktoś skończy studia przed orzeczeniem komisji dyscyplinarnej nie może być podstawą do zawieszenia.

A prawomocny wyrok karny? Rzeczniczka nie odpowiada.

W PRZYSZŁOŚCI

Studentki znów piszą do rektorki UAM. Proszą, by zabroniła Brodnickiemu udziału w uroczystym wręczeniu dyplomów.

„Jego udział byłby nie tylko symbolicznie niewłaściwy, lecz także głęboko niesprawiedliwy wobec osób, które przez lata budowały akademickie i etyczne zaangażowanie na fundamencie wartości, których nas uczono. Nie godzimy się na to, by w tej samej chwili i w tym samym miejscu świętował ukończenie studiów ktoś, kto dopuścił się aktu przemocy i uniknął odpowiedzialności wyłącznie dzięki bierności instytucji. Nie czujemy się bezpiecznie w obecności tej osoby” – przekonują.

Rektorka prof. Bogumiła Kaniewska odpisuje, że „nie znajduje podstaw prawnych do realizacji żądania”.

Chcemy porozmawiać z Brodnickim o jego stosunku do kobiet. Obiecuje, że oddzwoni po pracy, ale słowa nie dotrzymuje. Potem nie odbiera już telefonu i nie odpisuje na wiadomości.

Wycofał się z działalności w młodzieżówce partii Mentzena, ale nadal jest wiceprezesem korporacji akademickiej Hermesia. W mowie końcowej przed sądem pierwszej instancji planuje: – W przyszłości chciałbym być radcą prawnym lub iść w kierunku doktoratu z prawa karnego. Chciałbym też wstąpić do Wojsk Obrony Terytorialnej.

Marzenia o aplikacji radcowskiej musi odłożyć do zatarcia skazania. Potem droga będzie wolna. ●

Imię pokrzywdzonej tancerki zostało zmienione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34387891

Syndyk masy upadłości FTK Sp. z o.o. z siedzibą w Krasnymstawie (sygn. akt IX GUP 13/18)

OFERUJE DO SPRZEDAŻY
nieruchomość gruntową zabudowaną - prawo wieczystego użytkowania działki nr 2876/1 o powierzchni 2,2846 ha zabudowanej obiektami produkcyjno-magazynowym o łącznej powierzchni 33 497 m²

dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057945/4- **cena netto 2 800 000 zł** Oferty należy kierować na adres: Biuro syndyka masy upadłości FTK sp. z o.o. ul. Rapackiego 12/4, 20-150 Lublin, w terminie do dnia **22 sierpnia 2025 r.** (liczy się data dotarcia oferty do biura syndyka).

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w biurze syndyka lub telefonicznie pod nr 601 37 51 35 lub 603 077 069 oraz na stronie internetowej www.syndyk-lubelskie.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34387544

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej I Wydział Cywilny zawiadamia że w tutejszym Sądzie toczy się sprawa **I Ns 388/22** z wniosku Spółki Restrukturyzacji Kopalń Spółki Akcyjnej z siedzibą w Bytomiu przy udziale Gminy Miekinia, Zofii Szymańskiej oraz Polskiej Platformy Kredytowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Warszawie **o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Szymańskim, synu Awentego Szymańskiego i Heleny Szymańskiej z d. Stachurska**, urodzonego 18 maja 1945r. w miejscowości Udanin, a zmarłego 07 października 2022r. we Wrocławiu, posiadającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mrozowie przy ul. Zamkowej 6.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w **terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia** zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34388262

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”

wyborcza
DUŻYFORMAT

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34387936

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) eto.um.warszawa.pl oraz na stronie internetowej miasta stołecznego Warszawy um.warszawa.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy oraz na stronie internetowej Urzędu Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w Warszawie w dzielnicy Wawer przy ul. Małowiejskiej 35, stanowiącej własność miasta stołecznego Warszawy, uregulowanej w księdze wieczystej nr WA6M/00304716/2, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 226 o powierzchni 533 m² w obrębie 3-12-78.

Przetarg odbędzie się 9 grudnia 2025 r. o godz. 12⁰⁰ w siedzibie Urzędu Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy przy ul. Żegańskiej 1, sala konferencyjna nr 145 (I piętro).

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przetargu.

Informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości dla Dzielnicy Wawer przy ul. Żegańskiej 1, pod nr tel. (22) 443 70 18 od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰, a ponadto z aktualną ofertą przetargową nieruchomości miasta stołecznego Warszawy można zapoznać się na stronie internetowej um.warszawa.pl/nieruchomosci.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34387935

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) eto.um.warszawa.pl oraz na stronie internetowej miasta stołecznego Warszawy um.warszawa.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy oraz na stronie internetowej Urzędu Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w Warszawie w dzielnicy Wawer przy ul. Małowiejskiej 33, stanowiącej własność miasta stołecznego Warszawy, uregulowanej w księdze wieczystej nr WA6M/00490011/0, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 225/1 o powierzchni 788 m² w obrębie 3-12-78.

Przetarg odbędzie się 9 grudnia 2025 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy przy ul. Żegańskiej 1, sala konferencyjna nr 145 (I piętro).

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przetargu.

Informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości dla Dzielnicy Wawer przy ul. Żegańskiej 1, pod nr tel. (22) 443 70 18 od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰, a ponadto z aktualną ofertą przetargową nieruchomości miasta stołecznego Warszawy można zapoznać się na stronie internetowej um.warszawa.pl/nieruchomosci.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34388054



DN.II.7740.14.5.2024

Wyciąg z ogłoszenia o przetargach

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO Informuje,

że na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze (parter), na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.lubuskie.pl oraz na stronie internetowej Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.bip.lubuskie.pl została umieszczona treść ogłoszeń przetargowych, na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Województwa Lubuskiego:

Kolejny (trzeci) przetarg ustny nieograniczony, na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej

Położenie nieruchomości	Numer ewidencyjny działki	Powierzchnia działki (ha)	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza nieruchomości (zł)	Wysokość wadium (zł)	Godzina przetargu
Łęknica ul. Parkowa 1 obręb 0001 Łęknica	31/17	1,2335	ZG1R/00055235/4	5 430 000,00	271 500,00	11 ⁰⁰

Drugi przetarg ustny nieograniczony, na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej

Położenie nieruchomości	Numer ewidencyjny działki	Powierzchnia działki (ha)	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza nieruchomości (zł)	Wysokość wadium (zł)	Godzina przetargu
Sulechów ul. Prosta 8 obręb 0001 Sulechów	249/7	0,3593	ZG2S/00001370/7	2 400 000,00	120 000,00	12 ⁰⁰

Przetargi odbędą się w dniu 25.09.2025 roku w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, przy ul. Podgórnej 7, w sali nr 108.

Szczegółowych informacji, w sprawie nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu można uzyskać w Wydziale Zarządzania Mieniem Województwa Departamentu Geodezji, Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze lub pod numerem telefonu **68 465 343 lub 471.**

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Ewa Słabik*

...antybiotyków
ze słodzcami

Bakterie uwielbiają cukier, szczególnie cukry proste, jak sacharoza, glukoza czy fruktoza, a także dwucukry: laktoza i maltoza, oraz wielocukry: skrobia. Cukier jest dla nich łatwą w przyswojeniu pożywką. Słodycze, poza sporą dawką cukru, rzadko oferują coś wartościowego, dlatego powinniśmy je ograniczać w diecie. Szczególnie osoby osłabione chorobą lub w trakcie i po kuracji antybiotykowej. Połączenie cukru i antybiotyków może prowadzić do przerostu uporczywego drożdżaka *Candida albicans*. Objawia się to pieczeniem w jamie ustnej i białawym nalotem na śluzówkach oraz języku. Dobrym wyborem są warzywa – surowe, gotowane, al dente czy przestudzone. Dostarczają solidną dawkę błonnika, który wspiera rozwój korzystnych drobnoustrojów. Rośliny zawierają także łatwo przyswajalne witaminy. Dla mikrobiomu dobre są także produkty fermentowane, czyli kiszonki, jogurty, kefir, zsiadłe mleko, a także kiszona kapusta, kombucha czy kimchi. Nie należy zapominać o źródłach dobrych tłuszczów: ryby, nasiona, orzechy, awokado, a także oliwy i oleje roślinne. ● **Not. ET**

*higienistka stomatologiczna z Dentim Clinic Medicover w Katowicach

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka



Można przyspieszyć
metabolizm alkoholu?

Zimny prysznic, kawa, posiłek, ruch czy sen to popularne metody na szybsze wytrzeźwienie. W praktyce jednak nie przyspieszają one usuwania alkoholu z organizmu, a jedynie dają mylne poczucie trzeźwości. To złudzenie może skutkować podejmowaniem błędnych decyzji, na przykład siadaniem za kierownicę pod wpływem alkoholu.

Podobnie działa łączenie alkoholu z napojami energetycznymi, które tylko maskują objawy upojenia.

Żadna z tych popularnych metod nie przyspiesza metabolizmu alkoholu, który zawsze wpływa na organizm tak samo, niezależnie od rodzaju napoju. Jedno duże piwo (5 proc.) zawiera tyle samo czystego alkoholu co dwa kieliszki wina (12 proc.) lub dwa kieliszki wódki (40 proc.).

Tymczasem co czwarty młody dorosły nie zdaje sobie sprawy, że piwo, wino i mocniejsze trunki zawierają ten sam rodzaj alkoholu – etanol. Warto pamiętać, że nawet gdy objawy upojenia ustępują, poziom alkoholu we krwi może nadal być wysoki i stanowić poważne zagrożenie dla zdrowia i życia. Dlatego kluczowe jest świadome podejście do spożywania alkoholu i unikanie ryzykownych zachowań. ●

Liczba

35

PROC.

● **Polaków udany urlop kojarzy z aktywnością fizyczną** – wynika z badania „Urlopowe zwyczaje Polaków 2025” przeprowadzonego dla serwisu Prezentmarzeń.

Poradnik



● **CIAŁO W RUCHU. Przewodnik wyjaśnia, jak poprawnie wykonywać podstawowe ćwiczenia, by zwiększyć ich skuteczność. Dostarcza też wskazówek skierowanych do ćwiczących i uczy, w jaki sposób uniknąć urazów.** Ashwell Ken „Anatomia ruchu”, wyd. Alma-Press

Gdy chorują jelita

Wzdęcia,
ból brzucha?
To może
być SIBO

Gdy dobre bakterie trafiają w złe miejsce, robi się problem, czyli SIBO – zaburzenie, które robi zamieszanie w jelitach.

Margit Kossobudzka

Liczba komórek bakteryjnych w naszym ciele i na jego powierzchni przewyższa liczbę naszych własnych komórek – szacuje się, że stosunek ten wynosi nawet 10:1. Gdyby usunąć z nas wszystkich tych mikroskopijnych lokatorów, stalibyśmy się lżejsi nawet o dwa kilogramy.

Większość bytujących w nas mikroorganizmów nie tylko nam nie szkodzi, ale wręcz chroni nas przed zagrożeniami. Ale ta ochrona ma swoją cenę – mikroby aktywnie wpływają na nasze ciało. Kształtują m.in. odporność, metabolizm, nastrój, a także sen, zdolności rozrodcze i zachowanie.

Najwięcej bakterii gromadzi się w jelitach, szczególnie w jelicie grubym. Ich lokalizacja nie jest przypadkowa – obecność bakterii powinna ograniczać się do miejsc, które są fizjologicznie przystosowane do ich obecności.

Niestety, czasem dochodzi do zaburzeń tej równowagi i nawet pożyteczne bakterie przemieszczają się tam, gdzie mogą zaszkodzić.

SIBO: ZA DUŻO BAKTERII
TAM, GDZIE ICH BYĆ
NIE POWINNO

Taką sytuacją jest SIBO, czyli zespół przerostu bakteryjnego jelita cienkiego. To stan, w którym bakterie zaczynają namnażać się nie tam, gdzie trzeba – w jelicie cienkim – co prowadzi do objawów takich jak: wzdęcia, bóle brzucha, biegunki. Może również zaburzać trawienie i wchłanianie składników odżywczych.

SIBO rozwija się, gdy mechanizmy regulujące ilość bakterii w jelicie cienkim zawodzą. Wówczas bakterie nadmiernie się namnażają. Dwie najczęstsze przyczyny to: zmniejszone wydzielanie kwasu żołądkowego oraz zaburzenia motoryki jelita cienkiego. Wpływ mogą mieć także wady anatomiczne przewodu pokarmowego oraz dysfunkcje odporności jelitowej.

Kwas żołądkowy ma podwójną rolę – trawi pokarm i chroni nas przed rozwojem bakterii. Gdy jego produkcja spada, bakterie łatwiej przedostają się do dalszych odcinków przewodu pokarmowego. Może się to zdarzyć np. przy zakażeniu *Helicobacter pylori* albo w trakcie długotrwałego stosowania in-

hibitorów pompy protonowej – leków ograniczających wydzielanie kwasu.

Do przerostu bakterii przyczynia się również zaburzona perystaltyka jelit. Gdy jelito „leni się” i nie pracuje prawidłowo, jego oczyszczanie z resztek i bakterii jest utrudnione. Szczególnie ważną rolę odgrywa tu tzw. migrujący kompleks motoryczny, który w przerwach między posiłkami, mniej więcej co 90–120 minut, „czyści” jelita. Gdy ten mechanizm nie działa, ryzyko SIBO wzrasta – co potwierdzają badania.

SIBO częściej występuje u osób z opóźnionym opróżnianiem żołądka, np. w przebiegu cukrzycy, a także u pacjentów po ostrym zapaleniu trzustki.

JAKIE SĄ OBJAWY SIBO?

Objawy SIBO często są niespecyficzne i mogą przypominać inne choroby. Najczęściej pojawiają się: wzdęcia, ból lub dyskomfort w jamie brzusznej, biegunka, zmęczenie i osłabienie, utrata masy ciała, tłuszczowe stolce, niedobory witamin i minerałów (A, D, E, K, B12, żelazo).

Nasilenie objawów zależy od rozległości przerostu bakteryjnego i stopnia uszkodzenia błony śluzowej jelita. Powikłania SIBO mogą obejmować zespół złego wchłaniania, niedobory żywieniowe czy zaburzenia metaboliczne kości.

Warto podkreślić, że niedobory witamin w SIBO są częste. Choć niekiedy łagodne, mogą prowadzić do poważnych problemów – np. neuropatii spowodowanych niedoborem witamin rozpuszczalnych w tłuszczach.

Dochodzi również do uszkodzenia błony śluzowej jelita i zaburzeń funkcjonowania mikrokosmków, które odpowiadają za wchłanianie składników odżywczych.

Nadmierna liczba bakterii w górnym odcinku jelita prowadzi do dekonjugacji soli żółciowych – bakterie rozkładają je do wolnych kwasów i aminokwasów. Choć to naturalny proces, w SIBO staje się nasilony, co zaburza trawienie tłuszczów i wchłanianie witamin A, D, E i K.

Wolne kwasy żółciowe działają toksycznie na błonę śluzową, nasilając stan zapalny i uszkodzenia.

W skrajnych przypadkach może dojść do poważnych konsekwencji: kurzej ślepoty (niedobór witaminy A), ciężyczki (wit. D) czy zaburzeń krzepnięcia (wit. K).

TYLKO ZDROWIE

Typowym niedoborem w SIBO jest też witamina B12. Jej prawidłowe wchłanianie wymaga kwasu solnego i czynnika wewnętrznego (IF). Gdy kwasu brak, cały ten mechanizm się rozpada, a niedobór pogłębia.

CZY TESTY SĄ WIARYGODNE?

Diagnostyka SIBO to wciąż temat dyskusyjny. W literaturze pojawiają się rozbieżności co do tego, który test jest najtrafniejszy. Najczęściej wykonuje się testy oddechowe wodorowo-metanowe, ze względu na ich prostotę i nieinwazyjność.

Test polega na podaniu cukru (np. laktulozy, glukozy lub sacharozy), który bakterie fermentują, produkując wodór i metan. Związki te mierzy się w wydychanym powietrzu przed i po spożyciu cukru. Ich podwyższone stężenia mogą wskazywać na SIBO. Choć test jest prosty, jego interpretacja bywa trudna.

– Niektórzy uważają, że wynik zawsze coś pokaże. Ale z mojego doświadczenia to nieprawda – mówi dr Hanna Stolińska, dietetyczka kliniczna. – Test ma sens, ale trzeba się do niego dobrze przygotować.

Zalecenie? Dzień przed badaniem jeść tylko produkty białkowe – jaja, mięso, ryby – i unikać fermentujących węglowodanów. Dr Stolińska zaleca też wykonanie testu w placówce medycznej, ponieważ domowe testy bywają fałszywie negatywne.

SIBO. JAK JE LECZYĆ?

Leczenie SIBO nie jest proste. Podstawą jest antybiotykoterapia, która redukuje nadmiar



• **SIBO częściej występuje u osób, u których żołądek opróżnia się zbyt wolno, np. w przebiegu cukrzycy** FOT. SHUTTERSTOCK

bakterii i zmniejsza stan zapalny błony śluzowej. Terapia trwa zazwyczaj 7–10 dni. Choć niektóre badania sugerują korzyści z cyklicznych schematów (np. 10 dni miesięcznie), brakuje jednoznacznych dowodów na ich większą skuteczność.

Leczeniu powinna towarzyszyć odpowiednia dieta i suplementacja brakujących witamin i minerałów.

Najczęściej stosuje się dietę low FODMAP, która ogranicza spożycie fermentujących węglowodanów (FODMAP: fermentujące oligo-, di-, monosacharydy i poliole).

– Dieta nie musi być skrajnie restrykcyjna – mówi dr Stolińska. – Zwykle eliminuje na początek pszenicę, cebulę, czosnek, por, kalafior, kukurydzę, kapustę, groszek, fasolę typu Jaś i bataty. Wykluczamy też laktozę oraz orzechy nerkowca i pistacje. Po 6 tygodniach stopniowo rozszerzamy jadłospis, obserwując reakcję organizmu.

Pomocne mogą być też probiotyki i maślan sodu, które wspierają odbudowę mikrobioty jelitowej. Kluczowy jest jednak indywidualny dobór szczepów, np. w zależności od dominujących objawów.

– Na rynku jest mnóstwo probiotyków, ale więcej szczepów nie zawsze oznacza lepsze działanie – ostrzega Stolińska. – Najważniejsze, by preparat był dobrze przebadany i ukierunkowany. Łykanie probiotyków na ślepo może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Nie można też zapominać o chorobach współistniejących i przyjmowanych lekach. Wymagają one dostosowania terapii, oczywiście po konsultacji z lekarzem. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34388321

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34388298

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog
Złóż kondolencje
Dodaj wspomnienie

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34380532

FUNDACJA SEDEKA
zwraca się z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego JANA KACPRZAK

który choruje na przewlekłą cukrzycę, zapalenie błony śluzowej żołądka, przerost gruczołu krokowego i postępującą chorobę Alzheimera. Pan Jan walczy z trudno gojącą się raną nogi lewej i biodra. Jego codzienność to ciągłe wizyty lekarskie, zmiany opatrunków, które są bardzo bolesne. Niestety, koszt leczenia u wielu lekarzy specjalistów, drogie lekarstwa i specjalistyczne opatrunki przewyższają możliwości finansowe rodziny, dlatego bardzo prosimy Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę, aby pan Jan choć trochę był samodzielny i nie cierpiął.

Fundacja Sedeka

93 2490 0005 0000 4600 7287 1845

W tytule przelewu wpisać należy: na cele zdrowotne Jana Kacprzak 12878



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patek, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



34386288

Siatkarki zagrały Hitchcockiem

– Atlas Arena zamilkła, a ja się przeraziłam – mówi o drużgocącym końcu pierwszego seta meczu Polska – Chiny Joanna Kaczor, była siatkarka, dziś komentatorka.

Radosław Leniarski

Polki jednak pokonały w Łodzi Chinki po tie-breaku, mimo chybliwego początku i przegapieniu ważnych punktów w trzecim secie. Po raz trzeci z rzędu zagrają w półfinale Ligi Narodów, w którym będą walczyć o trzeci z rzędu medal. Na drodze stoi jednak reprezentacja Włoch, obecnie najlepsza drużyna na świecie, z najjaśniejszymi gwiazdami kobiecej siatkówki. O ile dreszczowiec z Chinami spodobałby się Hitchcockowi, to mecz z Włoszkami będzie filmem akcji (sobota, godz. 20, Polsat Sport). Tylko kto w nim zagra Arnego Schwarzeneggera?

ROZMOWA Z

JOANNA KACZOR

byłą reprezentantką Polski, komentatorką siatkówki w Polsacie

RADOSŁAW LENIARSKI: Wyobraźmy sobie, że jest pani Stefano Lavarinim i szukuje pani drużynę do meczu z rodaczkami. **JOANNA KACZOR:** – Hmm, trudne zadanie. Wszyscy chyba doskonale zdają sobie sprawę, że Włoszki to złoto najczystszej próby. Ich trener, legendarny Julio Velasco, ma asy w drużynie i dzięki nim może stosować zaskakujące rozwiązania. W meczu z Chinkami w fazie interkontynentalnej Ligi Narodów, drugą atakującą Ekaterinę Antropową postawił na przyjęciu, co w kobiecej siatkówce jest rzadko spotykane. Ale taka była potrzeba chwili, gdy zespół walczył o zwycięstwo. I Włoszki zwyciężyły.

Polki muszą zagrać doskonały mecz w systemie blok-obrona, bo nie ma co liczyć na to, że zagrywką sprowokujemy Włoszki do porzucenia wysokiej piłki – one wysoko wystawiają, wysoko skaczą i wysoko uderzają piłkę. Są przy tym niesłuchanie skuteczne: nie tylko Paola Egonu, ale i Antropowa i, cóż, którakolwiek ze skrzydłowych. Liga włoska jest najlepsza na świecie a one wszystkie tam grają, więc musimy się przygotować na trudny bój wielu obron, wielu bloków. Musimy mieć bardzo wysoką skuteczność ataków. Bez tej skuteczności trudno będzie wygrać.

A tymczasem w ćwierćfinale z Chinkami Polki zagrały nierówno. Zwycięsko, ale nierówno.

– Był to rollercoaster. Polki dawno nie miały takich skoków z piekła do nieba w jednym meczu. Na szczęście walczyły do końca, mimo szarpanych emocji, mimo stresu, mimo wielkiej presji, że ćwierćfinał z Chinkami to najważniejszy mecz Ligi Narodów w tej edycji, w dodatku przed własną publicznością. No, bo zwycięstwo daje możliwość walki o trzeci z rzędu medal Ligi Narodów. Miałam wrażenie, że dziewczyny zagrały na początku mocno uszytnione.

Dlaczego tak się stało, skoro z małym wyjątkami są doświadczonymi zawodniczkami? Jeden z tych wyjątków, Paulina Damaske, zagrała fenomenalnie właśnie wtedy, gdy to się najbardziej liczyło.

– No tak, Paulina pierwszy raz zagrała przed tak dużą publicznością. Czapki z głów, bo gdyby nie ona, różnie mogłoby być. Jej wejścia były dynamiczne i skuteczne. Od dawna nikt nie zrobił na jej pozy-



• Polki w śródownym meczu z Chinkami FOT. MATERIAŁY PRASOWE FIVB



Wszyscy chyba doskonale zdają sobie sprawę, że Włoszki to złoto najczystszej próby

JOANNA KACZOR

cji tak mocnego wrażenia, od dawna nikt aż tak nie odmienił jakości gry. Bardzo dobrze, że trener Lavarini nie czekał zbyt długo z jej debiutem.

Zródło wahania drużyny z początku meczu trudno zlokalizować. Myślę, że następne spotkanie będzie już zupełnie inne. Można tu przeprowadzić analogię do tenisa – kibice tej gry już się przyzwyczaili, że pierwszy mecz w dużym turnieju bywa trudny i może zakończyć się poważnymi kłopotami nawet dla takiej zawodniczki jak Iga Świątek. W siatkówce jest podobnie, zwłaszcza na początku pierwszego meczu.

Dla wielu dziewczyn w pierwszych, trudnych chwilach wracają dobre i złe wspomnienia z Atlas Areny, bo to tutaj poniosły sromotną porażkę w meczu z Tajlandią o bilety na igrzyska w Paryżu. Im dłużej wtedy grały, tym lepiej. A z mojego czasu gry w reprezentacji w Atlas Arenie – ledwo wygrałyśmy 3:2 z Hiszpanią na otwarcie mistrzostw Europy w 2009 roku. A potem zdobyłyśmy w tej samej hali brązowy medal. Trzeba się z takimi meczami obyc. Myślę, że mężczyznom właśnie dlatego jest łatwiej, że są obcy z pełnymi trybunami – u nich w każdym meczu jest 10-12 tysięcy kibiców. Dla naszych dziewczyn jest to rzadsze. Uczucie gry dla tak wielu kibiców jest fenomenalne, ale też tą swoją fenomenalnością potrafi związać nogi, zwłaszcza na początku spotkania.

I jeszcze jedno: po raz pierwszy Polki grają w roli faworytek, a z taką pozycją trzeba się oswoić.

O tym ładunku emocjonalnym z meczu z Chinami trzeba szybko zapomnieć.

Sporo pani mówi o stanie psychicznym w takich meczach, a jakby pani oceniła formę sportową?

– Fizycznie dziewczyny były doskonale od początku meczu. Ścięły je emocje. W końcówce pierwszego seta w Atlas Arenie zapadła cisza, która nawet na nas, komentatorów, zrobiła wrażenie, a co dopiero na polskich zawodniczkach. Przeraziłam się, bo przed oczami pojawiło mi się widmo pustych trybun na sobotnich meczach. Rozmawiałam z dziewczynami po meczu i one też na to zwróciły uwagę: „Nie spodziewaliśmy się, że może być tak cicho jak tracimy punkty seriami”. Okazuje się to być szalenie ważny aspekt meczu, ważny jak forma fizyczna i przygotowanie taktyczne, bo taki mecz to też rozgrywka trenerów.

Lavarini szukał rozwiązań jak Nikola Grbić w reprezentacji mężczyzn, ale na koniec wrócił do mocnej, zwartej grupy. Nie szalał z roszadami.

– Trener przez całą Ligę Narodów testował różne rozwiązania w składzie, bo nie musiał walczyć o awans do finałów odbywających się w Łodzi. Wszystkie dziewczyny z reprezentacyjnej „czternastki” dostały szansę gry, widzieliśmy nawet Justynę Łysiak na pozycji libero w kilku meczach. To było bardzo wygodne dla Lavariniego i fajne dla dziewczyn, a także bardzo ładnie zaprezentowało w przypadku Pauliny Damaske. Dodało jej pewności siebie – wchodząc na boisko w kluczowych momentach meczu Paulinie nie drżą nogi. Podobnie jest z podwójną zmianą (atakującą Magdalenę Stysiak i rozgrywającą Katarzyną Wenerską zmieniały Malwina Smarzek i Alicja Grabka). Widzę jak Ala wchodzi na salony z łokciami roztawionymi szeroko, rozpycha się śmiało. Mam wrażenie, że play-offy w naszej lidze były dla Ali Grabki bardziej obciążające psychicznie niż wczorajszy mecz. Nie widać było u niej stresu również wtedy, gdy wchodziła na boisko zmieniając 1 na 1 Kasię Wenerską. Dlaczego? Bo się ograła dzięki testom trenera Lavariniego, przeszła przez jego intensywny trening. Grabka i Wenerska zupełnie inaczej rozgrywają i ta różnorodność jest zespołowi potrzebna. To zresztą niesamowite – po odejściu Joanny Wołosz zastanawialiśmy się, czy znajdzie się dla niej następczyni, a tymcza-

sem mamy nawet dwie fantastyczne dziewczyny, obydwie mega skuteczne, które chcą robić postępy, chcą się poświęcić zespołowi i są głodne sukcesu. Mamy coraz więcej takich zawodniczek jak one: gotowe żeby wejść na boisko i nie tylko odmienić mecz, ale też drużynę, pociągnąć ją do przodu swoją energią, jak to zrobiła Paulina Damaske.

Co takiego zrobił Lavarini, że już po raz trzeci drużyna jest w półfinale Ligi Narodów?

– Dzięki niemu drużyna korzysta z jakości włoskiego treningu, bardziej intensywnego, ale niekoniecznie trwającego cztery godziny. Trening intensywnością jest zbliżony do meczu, dzięki czemu potem koncentracja i forma fizyczna utrzymują się przez cztery czy pięć setów, a pewne akcje wykonywane są automatycznie, w oparciu o proste odruchy.

Duża część dziewczyn wie na czym to polega, bo grają w zagranicznych klubach. Włoskie metody są wprowadzane do klubów dzięki wysiłkom Marty Wójcik i sztabu wyszkolenia PZPS, którzy organizują przyjazdy trenerów z zagranicy na warsztaty i konferencje.

My korzystamy z doświadczeń męskiej drużyny. U nas był etap z trenerem Marco Bonitto, z wyjazdem na igrzyska do Pekinu. Potem reprezentacją zajmowali się polscy szkoleniowcy. Nie mówię, że są gorsi, ale trener Lavarini miał w chwili objęcia pracy ogromny bagaż doświadczeń z prowadzenia innych reprezentacji i drużyn kobiecych.

Trening to jedno, taktyka drugie, przy czym włoscy trenerzy są ogromnie cenieni w świecie siatkówki zwłaszcza za ich umiejętności taktyczne, ale po trzecie mają doskonałe podejście emocjonalne do zawodniczek. Takie podejście, w którym siatkarki czują się podmiotami. Jest to bardziej przyjacielskie podejście, bo mam wrażenie, że szkoleniowcy zagraniczni burzą barierę oficjalności i wyższości, która często w sporcie funkcjonuje między trenerem a zawodniczkami. W wielu wywiadach przewijają się stwierdzenia naszych siatkarek, że Lavarini nauczył je wierzyć we własne umiejętności. Znów analogia do Igi Świątek, która mówiła po triumfie na Wimbledonie, że był to turniej w którym postanowiła zaufać trenerowi bezgranicznie. Jeśli one to kupują, to i ja to kupuję. ●

ATRAKCYJNY NOWOCZESNY OBIEKT

Syndyk masy upadłości Fruvitaland Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Piotrowinie (sygn. akt IX GUp 28/20) **oferuje do sprzedaży** z wolnej ręki, w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty:

- prawo własności nieruchomości gruntowej - działka gruntu nr 19/8 o powierzchni 1,87 ha zabudowana budynkiem sortowniczo-przechowalniczym z komorami wysokiego składowania (ponad 7000 m² powierzchni magazynowej) - położonej w miejscowości Piotrawin gmina Łaziska dla której Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr LU 10/00039150/2 – za cenę netto nie niższą niż 13 260 000 zł (trzyście milionów dwieście sześćdziesiąt tysięcy złotych),
- prawo własności nieruchomości gruntowej - niezabudowana działka gruntu o nr 19/9- położonej w miejscowości Piotrawin gmina Łaziska dla której Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr LU 10/00069170/7 – za cenę netto nie niższą niż 185 400 zł.

1. Pisemne oferty należy składać w terminie do dnia 22 sierpnia 2025 r. do godz. 14.00 do biura syndyka ul. Rapackiego 12/4, 20-150 Lublin (liczy się data wpływu oferty do Biura syndyka). Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu 22 sierpnia 2025 r. o godzinie 14.30 w biurze syndyka.
2. Szczegółowe informacje dotyczące sprzedawanych nieruchomości, opis obiektu itp. znajdują się na stronie internetowej: syndyk-lubelskie.pl i w biurze syndyka oraz pod numerem telefonu 601 37 51 35.

Kraj/34387931



OGŁOSZENIE
ZARZĄDU SPÓŁKI Z O.O. „PORT LOTNICZY GDAŃSK”
w sprawie

PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO POD NAZWĄ: „DOSTAWA CIĄGNIKA ROLNICZEGO I MALOWARKI DROGOWEJ DLA PORTU LOTNICZEGO GDAŃSK IM. LECHA WAŁĘSY”

Postępowanie zostanie przeprowadzone zgodnie z postanowieniami Zarządzenia nr 33/2010 Zarządu Spółki – Port Lotniczy Gdańsk Sp. z o.o. z dnia 30.03.2010 r. w sprawie opisu procedur stosowanych przez Port Lotniczy Gdańsk Sp. z o.o. dotyczących zawierania umów dla zadań nie objętych współfinansowaniem ze środków funduszy Unii Europejskiej (treść Zarządzenia jest dostępna na stronie internetowej Zamawiającego w zakładce „Przetargi”). Do postępowania nie mają zastosowania przepisy ustawy prawo zamówień publicznych.

Ogólny adres internetowej podmiotu Zamawiającego: www.airport.gdansk.pl
Adres strony internetowej prowadzonego postępowania wraz z możliwością uzyskania informacji oraz kompletu dokumentacji przetargowej: https://platformazakupowa.pl/pn/airport_gdansk

Oferty należy składać w terminie do dnia 13.08.2025 r. do godziny 10:00 .
Otwarcie ofert nastąpi w dniu 13.08.2025 roku, o godz. 10:05 w siedzibie Zamawiającego, ul. Stowackiego 200, 80-298 Gdańsk – sala konferencyjna na parterze.

Zamawiający zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru ofert, negocjacji uzupełniających oraz prawo do unieważnienia Przetargu bez podania przyczyny.

Gdańsk/34388160

**PKP S.A. ODDZIAŁ GOSPODAROWANIA NIERUCHOMOŚCIAMI
WE WROCŁAWIU**

UL. JOANNITÓW 13, 50-525 WROCŁAW

OGŁASZA PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY NA ZBYCIE:

prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej 026401_1, M. Wrocław powiat Miasto Wrocław, województwo dolnośląskie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki Nr 4/148 i Nr 4/149 arkusz mapy 42, o łącznej powierzchni 0,3002 ha, obręb ewidencyjny 0022, Południe, wraz z prawem własności znajdującej się na nich zabudowy

Nabywca zobowiązany będzie do wpłacenia, w terminie zapłaty ceny nabycia, jednorazowej opłaty z tytułu ustanowienia służebności gruntowej polegającej na prawie przechodu i przejazdu na prawie użytkowania wieczystego nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 4/112 i 4/152 AM42 obręb 0022,Południe, na rzecz kaźdoczesnego właściciela i użytkownika wieczystego nieruchomości położonej we Wrocławiu woj. dolnośląskie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki nr 4/148 o pow. 0,1251 ha oraz 4/149 o pow. 0,1751 ha, obie z obrębu 0022,Południe, jednostka ewidencyjna 026401_1 M. Wrocław, pasem gruntu o łącznej powierzchni 386,70 m², z jednorazową opłatą za ustanowienie służebności w wysokości **117 871,00 zł netto**. Do ww. opłaty zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z przepisami obowiązującym w dniu zawarcia umowy sprzedaży. Nieruchomość jest obciążona umowami najmu.

Cena wywoławcza nieruchomości: 3 800 000,00 zł netto

Wadium: 380 000,00 zł Postąpienie: 50 000,00 zł

Skutki podatkowe sprzedaży zostaną określone przez PKP S.A. zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu zawarcia umowy sprzedaży. Przedmiot przetargu można oglądać po uprzednim uzgodnieniu terminu z Ogłaszającym pod nr tel. 601 351 272 lub 601 260 734. **Przetarg (otwarcie ofert) odbędzie się w dniu 26.08.2025 r. o godz. 10:00** w siedzibie Ogłaszającego, pokój 342. **Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:**

– **wpłata wadium** na konto Oddziału wskazane w Regulaminie przetargowym z podaniem nr postępowania: **1011/KNO/553/2025** w terminie do dnia **21.08.2025 r.** Termin wpłaty oznacza termin uznania wpłaty na rachunku Ogłaszającego. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który wygrał przetarg zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia w dniu sprzedaży. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, zapłaty ceny nabycia i zawarcia aktu notarialnego oraz utraty praw wynikających z przybicia określone są w Regulaminie przetargowym.

– **złożenie oferty** w siedzibie Ogłaszającego w terminie do dnia **21.08.2025 r. do godz. 14.00** w zamkniętej kopercie opisanej: „Oferta na przetarg nr postępowania: **1011/KNO/553/2025**. **Nie otwierać przed godziną 10:00 dnia 26.08.2025 r.**” – Oferta powinna zostać złożona w wyznaczonym terminie do składania ofert i spełniać warunki określone w § 2 Regulaminu. Za datę złożenia oferty przyjmuje się termin doręczenia do PKP S.A.

– **najpóźniej do dnia 18.08.2025 r.**, złożyć dokumentów o których mowa w § 3 regulaminu, w odrębnej kopercie z dopiskiem „Dokumenty do przetargu nr postępowania: **1011/KNO/553/2025**”. Za datę złożenia dokumentów przyjmuje się dzień doręczenia ich do PKP S.A, przy czym dokumenty mogą być złożone w formie elektronicznej, a oryginały przekazane przed otwarciem ofert lub w kopercie wraz z ofertą. Dokumenty będą podlegały wstępnej weryfikacji przed otwarciem ofert. Oferta jest wiążąca w przeciągu 9 miesięcy od daty rozstrzygnięcia przetargu. **Warunkiem skutecznego nabycia nieruchomości jest uzyskanie zgody ministra właściwego do spraw transportu na dokonanie tej czynności prawnej.** Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w Regulaminie przetargowym oraz treścią ogłoszenia o przetargu zamieszczonym na stronie internetowej PKP S.A. – www.pkp.pl, a także treścią § 10, § 11, § 20 rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 11 września 2009 r. w sprawie określenia sposobu i trybu organizowania przez PKP S.A. przetargów oraz rokowań na zbycie aktywów trwałych (Dz. U. z 2009 r. Nr 155, poz. 1231)._Informacji na temat przetargu udziela Wydział Sprzedaży tel. 71 717 13 33. Sprzedający zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny.

Kraj/34387733

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZL.pl

**Zamieść
nekrolog
Złóż
kondolencje
Dodaj
wspomnienie**

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

Syndyk Masy Upadłości

w postępowaniu upadłościowym IDS-BUD S.A. w upadłości z siedzibą w Warszawie, prowadzonym przed Sądem Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie, XVIII Wydziałem Gospodarczym ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych pod sygn. akt WA1M/GUp/24/2022,

ogłasza przetarg (aukcje) przedmiotem którego jest prawo własności nieruchomości gruntowej

położonej w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej, stanowiącej działki ew. o nr 15/35 i 15/42 w obrębie S-9, dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, XVI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr LD1M/00237088/4, ujętej w spisie inwentarza sporządzonym przez Syndyka w pozycji 2.2. Cena wywoławcza Przedmiotu przetargu wynosi **3.073.629,90 zł (słownie: trzy miliony siedemdziesiąt trzy tysiące sześćset dwadzieścia dziewięć złotych i 90/100) brutto**, z czego: kwota 2.498.886,10 zł netto (słownie: dwa miliony czterysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy osiemset osiemdziesiąt sześć złotych i 10/00) oraz podatek VAT w stawce 23% w wysokości 574.743,80 zł (słownie: pięćset siedemdziesiąt cztery tysiące siedemset czterdzieści trzy złote i 80/100). Oferty należy składać w formie pisemnej do dnia **10 października 2025 roku** na adres: Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa. Decydująca jest data wpływu oferty do sądu. Oferta, która wpłynęła do sądu po terminie nie będzie rozpatrywana. Do przetargu/aukcji mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej utworzone zgodnie z przepisami prawa i którym odrębne przepisy przyznają zdolność prawną - o ile posiadają status przedsiębiorcy w rozumieniu art. 43¹ Kodeksu cywilnego, jak też status czynnego podatnika VAT w rozumieniu ustawy z dnia 11 marca 2004 roku – o podatku od towarów i usług. Status przedsiębiorcy oraz czynnego podatnika VAT oferent musi posiadać zarówno na moment złożenia oferty nabycia Przedmiotu przetargu, jak też zawarcia umowy sprzedaży Przedmiotu przetargu albo warunkowej umowy sprzedaży i umowy przenoszącej własność Przedmiotu przetargu (umowy rozporządzającej). Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w zamkniętej kopercie, którą należy umieścić w drugiej, większej kopercie. Każda z tych kopert powinna być zaadresowana do wskazanego sądu wraz z podaniem sygnatury akt WA1M/GUp/24/2022 oraz dopiskiem: „**NIE OTWIERAĆ – OFERTA PRZETARGOWA w postępowaniu upadłościowym IDS-BUD S.A. - Nieruchomość nr KW LD1M/00237088/4**” i zawierać dokładne oznaczenie składającego ofertę. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest m.in. wpłacenie wadium w wysokości **300.000 zł (słownie: trzysta tysięcy złotych)**. Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy masy upadłości IDS-BUD S.A. w upadłości z siedzibą w Warszawie w banku BNP Paribas Bank Polska S.A. z siedzibą w Warszawie o numerze 53 1600 1462 1744 7910 9000 0003 z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt. WA1M/GUp/24/2022, Nieruchomość nr KW LD1M/00237088/4” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty wadium na rachunku bankowym. **Otwarcie i rozpoznanie ofert** nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **28 października 2025 roku o godzinie 09:00** w budynku Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100A, 00 - 454 Warszawa w **sali nr 120**. Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki przetargu, syndyk zarządzi przeprowadzenie aukcji (przetargu ustny) wśród wszystkich obecnych oferentów, których oferty nie zostały odrzucone, na warunkach określonych w Warunkach przetargu i aukcji z dnia 3 lipca 2025 roku. Operat szacunkowy nieruchomości opracowany przez rzeczoznawcę majątkowego mgr inż. Artura Olczaka według stanu na dzień 28 lipca 2023 r. jest dostępny do wglądu w aktach sprawy o sygn. akt: WA1M/GUp/24/2022 prowadzonych w Krajowym Rejestrze Zadużonych (KRZ) oraz w Kancelarii Syndyka Tycjana Saltarskiego – Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa w godz. 8.00 – 15.00. Opis i oszacowanie może być udostępnione przez Syndyka również w formie skanu za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox”. Syndyk udostępni Opis i oszacowanie po złożeniu przez zainteresowanego oświadczenia o poufności, o treści i formie określonej przez Syndyka. Wzór oświadczenia o poufności oraz szczegółowe Warunki przetargu i aukcji są dostępne do pobrania na stronie internetowej Kancelarii Syndyka www.saltarski.com w zakładce przetargi. Wszelkie informacje o przedmiocie i warunkach przetargu można uzyskać za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com. **Zapraszam do udziału w przetargu Syndyk Tycjan Saltarski**

WWW.INFOPUBLIKATOR.PL

Kraj/34387933

Po długim, ciekawym, zaangażowanym i pełnym satysfakcji życiu
dnia 18 lipca 2025 roku w wieku 98 lat
zmarła



Helena Wróblewska

(Redaktor Halina Krzywdzianka)

o czym zawiadamiają pogrążeni w wielkim smutku

córka Krystyna z rodziną

Uroczystości pogrzebowe
odbędą się dnia 29 lipca 2025 roku o godzinie 12.00
w Domu Pogrzebowym Styks,
Warszawa, ul. Św. Wincentego 79
po czym nastąpi złożenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Bródnowskim.

34388011

Z głębokim żalem żegnamy

Joannę Janochę

byłą Prezeskę Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób
z Niepełnosprawnością Intellektualną,
Odważnego i Wytwałego Człowieka, Niezwykłą Kobiętę,
która nadawała znaczenie życiu osób z niepełnosprawnością intelektualną

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

*Mężowi Andrzejowi, Synom Adamowi i Karolowi,
Rodzinie
oraz społeczności Koła PSONI w Krośnie*

Pogrążony w smutku

*Zarząd Główny Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością
Intelektualną*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34388237

**Burmistrz Brzeska
podaje do publicznej wiadomości**

wyciąg z ogłoszenia o pierwszym publicznym przetargu ustnym nieograniczonym na zbycie prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Mokrzyskach, stanowiącej własność Gminy Brzesko. Przedmiotem przetargu będzie niezabudowana nieruchomość gruntowa położona w Mokrzyskach, obręb Mokrzyska-Bucze, gmina Brzesko, powiat brzeski, województwo małopolskie objęta księgą wieczystą nr TR1B/00100799/7 oznaczona numerami ewidencyjnymi działek według poniższego wykazu:

Lp.	Nr działki	Powierzchnia działki [ha]	Cena wywoławcza gruntu netto [zł]	Wysokość wadium wniesionego w pieniądzu [zł]	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego
1	854/63	0,1093	113 670,00	15 000,00	teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (mpzp terenów położonych we wsi Mokrzyska zatwierdzony uchwałą Nr LVIII/399/2010 Rady Miejskiej w Brzesku z dnia 30.06.2010 r.)
2	854/77	0,1385	144 040,00	15 000,00	
3	854/78	0,1287	133 850,00	15 000,00	
4	854/87	0,1416	147 270,00	15 000,00	
5	854/88	0,1279	133 020,00	15 000,00	
6	854/89	0,1375	143 000,00	15 000,00	
7	854/90	0,1414	147 060,00	15 000,00	
8	854/92	0,1411	146 750,00	15 000,00	
9	854/93	0,1379	143 420,00	15 000,00	
10	854/94	0,1438	149 550,00	15 000,00	
11	854/95	0,1454	151 220,00	15 000,00	
12	854/96	0,1228	127 710,00	15 000,00	
Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%.					

Przetarg odbędzie się w dniu **16 maja 2025 r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Brzesku, powiat Brzesko, woj. małopolskie przy ul. Głowackiego 51 – sala obrad. **Wadium należy wpłacić w takim terminie, aby w dniu 09.05.2025 r.**, cała kwota znajdowała się na rachunku bankowym Urzędu Miejskiego w Brzesku nr 18 8591 0007 0100 0902 1786 0006 prowadzonym przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział Szczurowa. **Przy dokonywaniu wpłaty koniecznie należy podać numer działki na którą wpłacono wadium. Brak tej informacji będzie skutkować niedopuszczeniem oferenta do przetargu.** Nieruchomość została przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Burmistrza Brzeska nr 8/2025 z dnia 9.01.2025 r.

Szczegółowe informacje na temat przetargu i regulaminu przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Zarządzania Mieniem Urzędu Miejskiego w Brzesku ul. Głowackiego 51, woj. małopolskie w godz. 7³⁰ do 15³⁰ pokój 117, tel. (14) 68-65-170. Ponadto pełna treść ogłoszenia, oświadczenia i regulaminu przetargu są udostępnione na stronie internetowej pod adresem www.brzesko.pl w zakładce Ogłoszenia Nieruchomości, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Brzesko w zakładce Ogłoszenia różne, oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Brzesku przy ul. Głowackiego 51.

Kraj/34387875

#1

L'ORÉAL NAJBARDZIEJ INNOWACYJNĄ FIRMĄ W EUROPIE

FORTUNE

statista

EUROPE'S
MOST INNOVATIVE
COMPANIES | 2025

Ranking „Europe's Most Innovative Companies” magazynu Fortune,
obejmujący 300 firm ze wszystkich sektorów.

ZESKANUJ KOD
I POZNAJ NASZE
ZOBOWIĄZANIA



Innowacyjność to sposób myślenia, który napędza wszystko, co robimy.

Jako światowy #1 branży kosmetycznej, inwestujemy 1,3 miliarda euro w badania i innowacje. 4 tysiące naszych naukowców co roku zgłasza ponad 600 patentów i tworzy rewolucyjne produkty, które wyznaczają nowe kierunki w świecie urody. Jesteśmy liderem *beauty tech*, co, w połączeniu z kreatywnością naszych marek, pozwala nam kształtować przyszłość piękna, zachwycając konsumentki oraz konsumentów na całym świecie. Kultura innowacyjności inspirowała nas do realizacji przełomowych inicjatyw społecznych i rozwijania bardziej zrównoważonych rozwiązań dla planety.

L'ORÉAL
GROUPE

TWORZYM PIĘKNO,
KTÓRE PORUSZA ŚWIAT